

DO WYNAJĘCIA



SALA KONFERENCYJNO-SZKOLENIOWA

InfoBox, Świętojańska 30, róg 10 Lutego

KONTAKT:

ZDZISŁAW ROGOWSKI
TEL. 662 129 695

WYPOSAŻENIE:

50 KRZESEŁ, 3 STOŁY KONFERENCYJNE, 2 RZUTNIKI,
2 EKRANY, SYSTEM OBSŁUGI RZUTNIKÓW, NAGŁOŚNIENIE

POWIERZCHNIA
90 m²

GAZETA BEZPŁATNA DLA SENIORÓW I ICH RODZIN

Gdyński IKS

Nr 111, kwiecień 2023

Informacje - Kultura - Społeczeństwo

*Zdrowych i smacznych świąt
oraz ciepłej rodzinnej atmosfery
przy wielkanocnym stole.*

*Niech ta Wielkanoc będzie dla nas wszystkich zapowiedzią
odrodzenia pokoju na świecie i nadzieją na lepsze,
spokojne i pomyślne czasy.*

życzy

Redakcja „Gdyńskiego IKS-a”

Fot. canva castleguard

WIOSNA W OLIWSKIM ZOO

Z Emilią Salach, wicedyrektorką
ZOO w Gdańsku o wiosnie
w świecie zwierząt rozmawia
Danuta Balcerowicz.



» strona 9

WIELKANOCNE KRASZANKI, PISANKI, MAŁE DZIEŁA SZTUKI

O związku pisanek z Wielkanocą
podobno opowiada starochrześcijańska
legenda mająca grecki rodowód,
a zapisana po raz pierwszy w X wieku.

» strona 8



SPOTKANIA KREATYWNYCH Kobiet

Te spotkania to okazja do
poznania nowych osób,
ludzi o podobnej kulturze
i zainteresowaniach.

» strona 14

WIOSNA

w Sklepie Charytatywnym

Z GŁĘBOKIEJ SZUFLADY



co tydzień nowe promocje!

f /zglebokiejszuflady



GDYNIA, UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 36
pasaż handlowy pod sklepem Biedronka

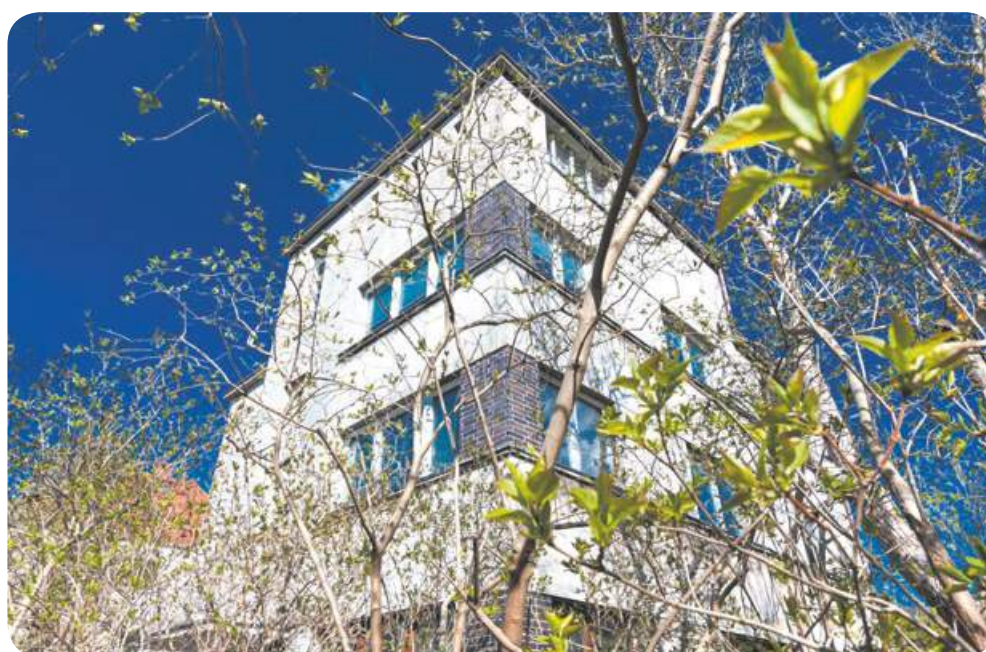
PN-PT 10-18
SB 10-14



Modernizm ulicy Hallera



Wejherowo to ok. 50-tys. miasto położone w malowniczej otulinie lasów Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Tworzy Małe Trójmiasto Kaszubskie, ale stanowi również część aglomeracji trójmiejskiej.



Założone przez Jakuba Wejhera w 1643 roku, z prawami miejskimi uzyskanymi 7 lat później. W 2023 roku obchodzi zatem 380 urodziny.

Na przełomie lat 20. i 30. XX w. nastąpił w mieście ożywiony ruch budowlany. To czas, w którym odchodziło się od bogactwa zdobień poprzednich wieków na rzecz minimalizmu i ekspresji formy. W 1922 roku na architekta miejskiego wybrany został Stanisław Świątkiewicz. Był wielkim zwolennikiem modernizmu. Pozostawił po sobie wiele cennych dla miasta budowli.

Wytoczona na początku zeszłego wieku ulica Generała Hallera mierzy ok. 450 metrów. Na całej długości posiada łącznie 10 modernistycznych realizacji z okresu 1934-1937. Zasadzona starodrzewem stanowi oazę zieleni i modernizmu. Jest bowiem zabudowana najciekawszymi w mieście międzywojennymi realizacjami budownictwa willowego. Zamieszkali

tutaj urzędnicy miejscy, z burmistrzem Teodorem Bolduanem i Stanisławem Świątkiewiczem na czele. Wycieczkę warto zacząć spod gmachu Wejherowskiego Centrum Kultury.

Mijając po kolei modernistyczne domy można zauważyć środki wyrazu architektury modernizmu, które są uniwersalne dla tego okresu na terenie kraju.

Okna od mieszkań miały dostarczać jak najwięcej światła do wnętrza, zatem stosowano tzw. okna „leżące”. Pionowe „termometry” umieszczone zostały w kilku budynkach. Pojawiają się także okna w formie bulajów, będące nawiązaniem do stylistyki okrętowej.

Charakterystyczną cechą wejherowskiej moderny jest zastosowanie brązowej cegły i płytek klinkierowych. Na tej ulicy większość domów została tak ozdobiona. W niektórych są to pojedyncze akcenty, w innych użyto ich ekstensywnie. Najchętniej umieszczane były u podstawy budynku, w portalu wejściowym, jak i w sąsiedztwie okien, na narożnikach.

Najważniejszym przykładem architektury modernistycznej na Hallera to „Dom Bogoria”. Nazwany tak przez obecnego właściciela (Romana Wilczewskiego) dom był miejscem życia i pracy Stanisława Świątkiewicza. Półkolista weranda, odbijająca światło biel pomalowanej cegły i kontrastująca z tym zielenią ogrodu przyciągają w to miejsce fotografów i pasjonatów architektury modernistycznej.

W lipcu 2022 roku upamiętniono postać Stanisława Świątkiewicza otwierając alejkę nazwaną jego imieniem i nazwiskiem. Znajduje się tuż za „Domem Bogoria”, pomiędzy ulicami Hallera i Strzelecką.

Autor tekstu i zdjęć: **Tomasz Lelito**



W PRAWO

Opłaty sądowe w postępowaniu cywilnym

W postępowaniu cywilnym, co do zasady, każde pismo wszczynające postępowanie podlega opłacie. W zakresie wysokości i sposobu obliczania opłaty przepisy dzielą się na ogólne i szczególne dotyczące rozwiązań całościowych i dedykowanych konkretnym sprawom cywilnym.

I tak opłatę należy uiścić przy wniesieniu do sądu pisma podlegającego opłacie. Opłata jest stała, stosunkowa albo podstawowa. Opłatę stałą pobiera się w sprawach o prawa niemajątkowe oraz we wskazanych w ustawie niektórych sprawach o prawa majątkowe, w wysokości jednakowej, niezależnie od wartości przedmiotu sporu lub wartości przedmiotu zaskarżenia. Opłata stała nie może być niższa niż 30 złotych i wyższa niż 5000 złotych. Opłatę stosunkową pobiera się w sprawach o prawa majątkowe; wynosi ona 5% wartości przedmiotu sporu lub przedmiotu zaskarżenia, jednak nie mniej niż 30 złotych i nie więcej niż 100 000 złotych. Opłata stosunkowa w sprawach o prawa majątkowe dochodzone w postępowaniu grupowym wynosi 2% wartości przedmiotu sporu lub przedmiotu zaskarżenia, jednak nie mniej niż 30 złotych i nie więcej niż 100 000 złotych.

Opłatę podstawową pobiera się w sprawach, w których przepisy nie przewidują opłaty stałej, stosunkowej lub tymczasowej. Opłata podstawowa wynosi 30 złotych i stanowi minimalną opłatę, którą strona jest obowiązana uiścić od pisma podlegającego opłacie, chyba że ustawa stanowi inaczej. Pobranie od pisma opłaty podstawowej wyłącza pobranie innej opłaty. Przepisów o opłacie podstawowej nie stosuje się w postępowaniu wieczystoksięgowym oraz w postępowaniu rejestrowym.

Od pisma wniesionego w sprawie o prawa majątkowe, w której wartości przedmiotu sprawy nie da się ustalić w chwili jej wszczęcia, przewodniczący określa opłatę tymczasową. Opłatę tymczasową określa się w granicach od 30 złotych do 1000 złotych, a w sprawach dochodzonych w postępowaniu grupowym od 100 złotych do 10 000 złotych. W orzeczeniu kończącym postępowanie w pierwszej instancji sąd określa wysokość opłaty ostatecznej, która jest bądź opłatą stosunkową, obliczoną od wartości przedmiotu sporu ustalonej w toku postępowania, bądź opłatą określoną przez sąd, jeżeli wartości tej nie udało się ustalić. W tym wypadku opłatę ostateczną sąd określa w kwocie nie wyższej niż 5000 złotych, mając na względzie społeczną doniosłość rozstrzygnięcia i stopień złożoności sprawy.

Jeżeli opłata ostateczna jest wyższa od opłaty tymczasowej, sąd orzeka o obowiązku uiszczenia różnicy, stosując odpowiednio zasady obowiązujące przy zwrocie kosztów procesu. W wypadku wstąpienia do sprawy osoby, na której rzecz prokurator wytoczył powództwo lub zgłosił wniosek o wszczęcie postępowania, pobiera się od tej osoby opłatę należną od takiego pozwu lub wniosku.



Fot. canva Edward Olive

Całą opłatę pobiera się od pozwu i pozwu wzajemnego oraz wniosku o wszczęcie postępowania nieprocesowego lub samodzielnej jego części, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej. Przepisy ustawy przewidujące pobranie opłaty od pozwu lub wniosku wszczynającego postępowanie w sprawie stosuje się również do opłaty od apelacji, skargi kasacyjnej, skargi o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia, interwencji głównej, skargi o wznowienie postępowania, skargi o uchylenie wyroku sądu polubownego, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej.

Połowę opłaty pobiera się od sprzeciwu od wyroku zaocznego i od wniosku o uchylenie europejskiego nakazu zapłaty.

Czwartą część opłaty pobiera się od; pozwu w postępowaniu nakazowym, pozwu w elektronicznym postępowaniu upominawczym.

Piątą część opłaty pobiera się od; interwencji ubocznej, zażalenia, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej.

Trzy czwarte części opłaty pobiera się od pozwanego, w razie wniesienia zarzutów od nakazu zapłaty, wydanego w postępowaniu nakazowym.

Opłata, o której mowa wyżej, nie może wynosić mniej niż 30 złotych. Jeżeli opłata ta ma być pobrana przed ustaleniem opłaty ostatecznej, pobiera się odpowiednią część opłaty tymczasowej, nie mniej jednak niż 30 złotych. Końcówkę opłaty zaokrągla się w górę do pełnego złotego.

Warto zwrócić uwagę na część przepisów szczególnych, o których mowa była na początku artykułu a dotyczących opłat z zakresu procesu cywilnego i rodzinnego. A mianowicie, opłatę stałą w kwocie 600 złotych pobiera się od pozwu o: rozwód, separację, ochronę dóbr osobistych, ochronę niemajątkowych praw autorskich, ochronę niemajątkowych praw wynikających z uzyskania patentu na wynalazek, prawa ochronnego na wzór użytkowy, prawa z rejestracji wzoru przemysłowego lub zdobniczego, prawa ochronnego na znak towarowy, prawa z rejestracji na oznaczenie geograficzne, prawa z rejestracji topografii układów scalonych, prawa z rejestracji wzoru zdobniczego, ochronę innych praw niemajątkowych, chyba że przepis szczególny stanowi inaczej, ochronę niemajątkowych praw dochodzonych w postępowaniu grupowym. Dodać wypada, że w sprawach o rozwód, o separację lub o unieważnienie małżeństwa, w razie zasądzenia alimentów na rzecz małżonka w orzeczeniu kończącym postępowanie w instancji, pobiera się od małżonka zobowiązanego opłatę stosunkową od zasądanego roszczenia, a w razie nakazania eksmisji jednego z małżonków albo podziału wspólnego majątku pobiera się także opłatę w wysokości przewidzianej od pozwu lub wniosku w takiej sprawie.

Opłatę stałą w kwocie 200 złotych pobiera się od pozwu w sprawie o: ustalenie istnienia lub nieistnienia małżeństwa, unieważnienie małżeństwa, rozwiązanie przysposobienia, zaprzeczenie ojcostwa lub macierzyństwa, unieważnienie uznania dziecka, ustanowienie przez sąd rozdzielności majątkowej, naruszenie posiadania, uchylenie uchwały organu spółdzielni, stwierdzenie nieważności uchwały organu spółdzielni, ustalenie istnienia lub nieistnienia uchwały organu spółdzielni, uchylenie uchwały wspólnoty mieszkaniowej, przyjęcie w poczet członków spółdzielni mieszkaniowej, opróżnienie lokalu mieszkalnego lub lokalu o innym przeznaczeniu, ustalenie wstąpienia w stosunek najmu.

Opłatę stałą w kwocie 500 zł pobiera się od pozwu w sprawie wydania orzeczenia zastępującego uchwałę walnego zgromadzenia spółdzielni o podziale.

Opłatę stałą w kwocie 100 zł pobiera się od pozwu w sprawie rozpoznawanej w europejskim postępowaniu w sprawie drobnych roszczeń.

W sprawie podlegającej rozpoznaniu w postępowaniu uproszczonym pobiera się opłatę stałą od pozwu, przy wartości przedmiotu sporu lub wartości przedmiotu umowy, a od apelacji, przy wartości przedmiotu zaskarżenia: do 2000 złotych – 30 złotych, ponad 2000 złotych do 5000 złotych – 100 złotych, ponad 5000 złotych do 7500 złotych – 250 złotych, ponad 7500 złotych – 300 złotych.

adw. dr Tomasz A. Zienowicz



Millennium Docs Against Gravity po raz dwudziesty

Millennium Docs Against Gravity to największy festiwal filmów dokumentalnych w Polsce i jeden z największych na świecie. Jest to jedyny festiwal filmowy w Europie, który odbywa się jednocześnie w ośmiu różnych miastach, w tym również – w Gdyni.

W dniach 12-21 maja 2023 r. po raz dwudziesty zaprosimy publiczność do filmowej podróży dookoła świata i w głąb siebie samych. Zaprezentujemy premierowo ponad 80 filmów, z których wszystkie wyzwalają to, co najważniejsze w kinie, a także w prawdziwym życiu: emocje. Nazwiska, które uchodzą za legendarne. Twórcy/czynie, którzy zmienili oblicze kina dokumentalnego, od Wernera Herzoga po trzykrotnie nominowaną do Oscara® (nagrodę zdobyła w 2015 roku za film „Citizenfour”) Laurę Poitras. Ich najnowsze filmy znajdą się w programie jubileuszowej edycji festiwalu. Będą również spotkania z reżyserami, reżyserkami i bohaterami oraz bohaterkami, debaty, warsztaty, antywojenne performance i pokazy dedykowane młodzieży.

Hasło jubileuszowej 20. edycji MDAG brzmi „Nie bądź obojętny_a” i odwołuje się do słynnych słów Mariana Turskiego,

które stały się także hasłem obchodów 80. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim organizowanych przez Muzeum POLIN. „Nie bądź obojętny_a” – słowa te korespondują z misją Millennium Docs Against Gravity oraz prezentowanym na festiwalu od lat programem filmowym. To wyraz wartości, które towarzyszą festiwalowi od początku istnienia - uważności i wrażliwości (także językowej) na otaczających nas ludzi. W inkluzywny sposób odnoszą się do wszystkich, niezależnie od tożsamości płciowej, zwracając tym samym uwagę na szczególną rolę języka we współczesnym świecie. Celem festiwalu jest stworzenie przestrzeni, w której każda osoba będzie czuła się swobodnie, bez względu na płeć, orientację czy pochodzenie.

MDAG nie pozostaje obojętny na palące problemy XXI wieku, wśród których szczególnie ważny jest kryzys klimatycz-

HASŁO JUBILEUSZOWEJ 20. EDYCJI MDAG BRZMI „NIE BĄDŹ OBOJĘTNY_A” I ODWOŁUJE SIĘ DO SŁYNNYCH SŁÓW MARIANA TURSKIEGO, KTÓRE STAŁY SIĘ TAKŻE HASŁEM OBCHODÓW 80. ROCZNICY WYBUCHU POWSTANIA W GETCIE WARSZAWSKIM ORGANIZOWANYCH PRZEZ MUZEUM POLIN.

ny i związane z nim zagrożenie praw człowieka. Reżyserzy_ki starają się nie przechodzić bez zainteresowania obok

drugiej osoby i jej jednostkowej historii. Dostrzegają to, co w nas piękne - solidarność społeczną czy działania aktywistyczne.

W jubileuszowym roku festiwal przypomina szczególnie o niezwyklej wartości samego kina, które uczy nas wrażliwości i uważności na świat. Ten rok będzie dla MDAG pełny filmowych uniesień oraz wzruszeń, ale także dyskusji, które będą motywowały do działania. Celem festiwalu jest przynoszenie inspiracji tym wszystkim, którzy kochają kino najwyższej próby. Organizatorzy zapraszają publiczność, żeby wspominając ostatnie 20 lat, wspólnie spróbować zrozumieć świat poprzez filmy i nie przejść obok niego obojętnie.

Z plakatu 20. edycji Millennium Docs Against Gravity spogląda na publiczność Alisa Kovalenko, reżyserka filmu „Nie znikniemy” („We Will Not Fade Away”), którą wraz z bohaterami będziemy gościć na festiwalu. Alisa Kovalenko, nagrodzona potrójną owacją na stojąco podczas światowej premiery swojego filmu na Berlinale, niesie nadzieję w mrocznych czasach. Pokazuje z niezwykłą czułością grupę wchodzących w dorosłość nastolatków, którzy żyją w ukraińskim Donbasie.

Przemek Rydzewski



Adam i Maryla

W sierpniu 1820 roku początkujący poeta i nauczyciel Adam Mickiewicz udał się w podróż do majątku Tuhanowicze odwiedzić Michała Wereszczakę - kolegę ze studiów. Wizyta ta zaowocowała znajomością z siostrą przyjaciela Marianną, zwaną przez bliskich Marylą.

„[...] Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częśćkę mej duszy zostawił [...]”

Adam Mickiewicz „Do M***”

Nic nie zapowiadało flirtu ani romansu między dwudziestolatkami, ponieważ obdarzony wielkim temperamentem Adam był naonczas zadurzony po uszy w pięknej żonie lekarza Józefa Kowalskiego – Karolinie, zwanej kowieńską Wenus. Zresztą pierwszy list z Tuhanowicz do przyjaciół dowodzi chłodnej oceny napotkanej we dworze Wereszczaków:

„Poznałem Pannę Wereszczakównę dwa dni temu, ma lat około osiemnastu, ale - zdaje się - mniej. Nieszpetna, mówi po francusku, niemiecku, gra i śpiewa nieosobliwie, a posagu 20 tysięcy”. Czyżby poeta myślał o ożenku z panną stanu szlacheckiego? Wszak jego kochanka Karolina była zamężną matroną z czwor-

giem dzieci i ani myślała o porzuceniu dostatniego życia. Poza tym wywodziła się ze stanu mieszczańskiego.

Rodzina Maryli nosiła nazwisko - może - węgierskiej proveniencji, wywodzące się od słów «vörös csákó» czyli «czerwony kapelusz wojskowy», może etymologii ukraińskiej, ponieważ jest spotykane w zasobach języka ukraińskiego jako nazwisko, a także nazwa potrawy, którą po raz pierwszy miał podać Augustowi III kucharz Wereszczaka. Etymolodzy mają jeszcze kilka pomysłów na źródło miana: ma to być występujący w języku ukraińskim wyraz dźwiękonaśladowczy - odgłos syku wydawanego przez gotowaną kielbaskę lub nazwisko



Portret Adama Mickiewicza - rysunek Karola Jaenischa z 1824 r.

pochodzące od ukraińskiego przezwiska: «krzykacz», «gadula». Wiadomo, że po raz pierwszy pojawiło się w 1649 roku. W rejestrze łukomskiej sotni pułku kozaków zaporoskich wymieniony został kozak - Aleshko Vereshchak. Co ciekawe, w Polsce żyje obecnie 158 Wereszczak(ów) bez wygłosowego [a], najwięcej na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu oraz z wygłosowym [a] 7 osób.

Jak na owe czasy Maryla Wereszczakówna była kobietą wyzwoloną i dość ekscentryczną: paliła fajkę, grała na klawikordzie i w szachy, lubiła czytać książki oraz samotne przejażdżki konne. Gdy dopadł ją smutek, informowała o nim otoczenie elementami stroju, suknię przepasywała żałobną szarfą, a gdy zły nastrój mijał, a na jej twarzy gościł uśmiech, talię zdobiła różowa przepaska. Kolor niebieski w pasie symbolizował pełen uniesienia nastrój. Miała świetny gust literacki. Na wyjątkowym talencie poety Adama poznała się od razu.

Mimo że była zaręczona z hrabią Wawrzyńcem Puttkamerem, który z racji bogactwa miał podreperować marne finanse rodziny Wereszczaków, nie była w nim zakochana. Mickiewicz, który pisał tak, jak nikt dotąd, od razu wpadł jej w oko i oczarował. On z kolei jeszcze jakiś czas po wyjeździe kontynuował romans z panią Kowalską. Marylę polubił, chętnie rozmawiał, słuchał jej gry na klawikordzie, lecz gdy w lutym 1821 roku odbył się zaplanowany ślub Maryli z hrabią Puttkamerem, był zrozpaczony.

Po roku trwania białego małżeństwa z Puttkamerem nieszczęśliwa Ma-

ryla znów spotkała się z Mickiewiczem. W sierpniu 1821 razem trzymali do chrztu syna państwa Sakowiczów. Ona ujrzała w poecie nie tylko artystę, ale i mężczyznę, który ją, spragnioną namiętności, mógł zaspokoić seksualnie.

Związek, który utrwalił jej imię w literaturze, trwał niedługo. Podobno w 1822 roku Maryla próbowała targnąć się na swoje życie, podobno urodziła Mickiewiczowi dziecko, które zmarło przy porodzie. Niestety, nie wiadomo, ile w tym prawdy. Jedno jest pewne. Małżonkowie Puttkamerowie zbliżyli się do siebie. Na świecie pojawiło się troje dzieci: syn Stanisław i córki - Karolina oraz Zofia.

Spod pióra poety wyszło niemało utworów dedykowanych Maryli. Została upamiętniona w „Świteziance”, „Do M***”, „To lubię” i w IV części „Dziadów”.

Adam Mickiewicz, który po kilku latach, które minęły od rozstania, ożenił się z Celiną Szymanowską i spłodził sześcioro dzieci, nie był szczęśliwy w małżeństwie. A i wielkiej urody żona nie zaznała ani pogody ducha, ani godziwego życia. Oboje na emigracji w Paryżu żyli w biedzie. Celina wskutek depresji i prawdopodobnie schizofrenii paranoidealnej trzykrotnie trafiała do szpitala psychiatrycznego.

Po śmierci poety jego syn znalazł w paryskim biurku kopertę z napisem «Listy z Litwy», a w jej wnętrzu wieści od Maryli Puttkamerowej, uschnięty liść z Tuhanowicz oraz miniaturowy wizerunek Maryli...



Maryla Wereszczakówna na drzeworycie Krzysztofa Damela



Wiosna — nowe życie i nowa energia

Dookoła nas budzi się nowe życie, w lesie, w parku, na łące, na trawniku i na naszym balkonie. Dookoła pulsuje i otacza nas nowa energia. Aby przyroda obudziła się do życia, najpierw potrzebuje kumulować tę energię wewnątrz siebie. Patrząc na nasionka możemy dostrzec, że niektóre z nich czekają całe lata w uśpieniu na odpowiedni deszcz, mikroelementy, promienie słońca. Rozwój zatem zawsze zaczyna się od wewnątrz i kieruje się na zewnątrz.

Warto zatem zastanowić się nad swoją energią, jaki mam poziom energii, co pomaga mi ją podnieść? Co mogę dla siebie zrobić, aby obudzić się do życia? Może więcej spacerów, uziemianie się i chodzenie bosymi stopami po trawie, oczyszczenie organizmu, picie ziół, lekkie, odżywcze jedzenie, zadbanie o sen i odpoczynek, mniej siedzenia przed telewizorem, a więcej ruchu, odstawienie cukru i białej mąki? Wszystko to pomoże nam wrócić do energii i tym samym do zdrowia. Obudzimy nasze ciało po zimowym śnie, tak jak nasiona i rośliny puszczają pąki, za chwilę liście. Otworzymy się na przepływ nowej energii witalnej.

Rozejrzyj się wokół i weź głęboki oddech, pocuj zapach ziemi, wiosny... Poszukaj w sobie uczucia wdzięczności za to, co wokół, wdzięczność to jedna z najważniejszych emocji, która podnosi naszą energię i samopoczucie. Idąc na spacer popatrz na słońce, ptaki, na budzące się wokół życie, na ludzi i pocuj w sercu wdzięczność – obserwuj, jak zmienia się Twoja energia.

Każda zmiana najpierw zaczyna się wewnątrz, potrzebuje twojej decyzji, że chcesz świadomie zacząć nowy rozdział z nową energią. Zatem podejmij decyzję, co chcesz zaprosić do swojego życia, może zajęcia ruchowe, joga, pilates albo basen, spacer...

Zapraszam na zajęcia Biodanza w Fundacji FLY – w piątki godz.19.15 (dwa razy w miesiącu).

Małgorzata Aszyk
psycholog



Fot. canva

Galeria Towarzystwa Miłośników Gdyni – miejsce spotkań ciekawych ludzi

Dobrze, kiedy ludzie biorą sprawy w swoje ręce. Tak jest w przypadku działającego przy Towarzystwie Miłośników Gdyni Koła Plastyków im. Wacława Szczepilewskiego.

Kilkanaście wystaw w ciągu roku. Remont sali, w której co miesiąc organizowane są wystawy z dziedziny malarstwa, fotografii, oraz zaplecza odnowionego i wyposażonego ze składek członków Koła. Organizowane warsztaty, których odbiorcami jest społeczność lokalna, dzieci i młodzież.

Wykłady i ciekawe spotkania przyczyniają się do tworzenia wspólnoty ludzi i budowania społeczeństwa obywatelskiego. Oddolne inicjatywy sprzyjają kształtowaniu postaw proobywatelskich, świadomemu uczestnictwu w życiu publicznym i kulturze. Nie należy zapominać, że wszystkie takie działania, zwłaszcza dotyczące lokalnych społeczności, służą współczesnej demokracji. Ludzie mają poczucie sprawczości, nie są zdani na łaskę i niełaskę państwa.

Pomimo, że miasto nie wspiera finansowo żadnych działań, ma tutaj miejsce wiele naprawdę ciekawych imprez.

W styczniu trwał remont, ale już w lutym obrazy o tematyce gdyńskiej zawisły na odmalowanych ścianach galerii. W marcu grupa śpiewaczek Akademii Głosów Tradycji pokazała swój nowy klip „Córka moja” jako feministyczny przekaz pieśni z rawnego. To w związku z Dniem Kobiet, do którego nawiązywało również spotkanie w dniu 9 marca pt. „Wiedźmy i Czarownice”. W programie były wykłady na temat historii prześladowań kobiet i współczesnych wiedźm, kobiet aktywnych, twórczych i niezależnych, dzielących się wiedzą z innymi. Opowiedziała o tych niezwykłych kobietach dzienni-

karka „Gdyńskiego IKS-a” Danuta Balcerowicz, a o białej magii i zastosowaniu ziół we współczesnej medycynie prof. dr hab. Mirosława Krauze-Baranowska, kierownik Katedry Farmakognozji Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Wieczór zakończył krótki występ aktorki-amatorki Barbary Czesnowskiej oraz malarki i poetki Barbary Letkiewicz.

Kolejnym wartym odnotowania wydarzeniem tego roku był wernisaż prac artysty malarza Marka Popiela w dniu 16 marca, który otworzyła prezes Koła Plastyków Bogna Szpiler. Jak zawsze było tłumnie i gwarnie. Wśród gości był również prezydent Bronisław Komorowski, gdyńscy plastycy i Ci, którzy kochają sztukę i związani są z tym inspirującym miejscem jakim jest siedziba i galeria Towarzystwa Miłośników Gdyni przy ulicy Władysława IV 51.

Jolanta Krause



Wielkanocne kraszanki, pisanki, małe dzieła sztuki

O związku pisanek z Wielkanocą podobno opowiada starochrześcijańska legenda mająca grecki rodowód, a zapisana po raz pierwszy w X wieku. Otóż Maria Magdalena, prosząc Piłata o uwolnienie Mistrza, podarowała mu kolorowe, pięknie zdobione jajka.

Była biedna, nie miała nic innego, co mogłoby stanowić odpowiedni dar dla wysokiego rangą dygnitarza. Ale jest też inna legenda.

Podobno Maria Magdalena obdarowała pięknymi, pomalowanymi na czerwono jajkami przygotowanymi na Paschę, apostołów i uczniów Jezusa, głosząc im radosną nowinę o Zmartwychwstaniu Pana.

Na całym świecie, także na ziemiach słowiańskich, w tym również i polskich, od najdawniejszych czasów jajko było symbolem życia, siły, miłości i płodności. Czczono je, wierząc, że posiada wiele właściwości dobroczynnych i życiodajnych. W starożytnym Egipcie jajko było symbolem boga Ptaha – boskiego garncarza toczącego na kole wielkie jajo, z którego – gdy pękło w czasie pracy – wyłonił się świat w całej swojej różnorodności. Jajka ze szczerzego złota były atrybutem Afrodyty, bogini miłości, płodności i piękna. O cudownych właściwościach malowanych jaj wspomina Owidiusz – jeden z największych poetów rzymskich.

Pierwszą historyczną wzmiankę o kraszeniu jaj w Polsce można znaleźć w kronice Wincentego Kadłubka (ok. 1223 roku). Jeszcze w XII wieku Kościół zabraniał jedzenia i barwienia jaj na Wielkanoc. Odgrywały one bowiem istotną rolę w różnego rodzaju obrządkach przedchrześcijańskich. A jednak malowane jajka szybko zadomowiły się jako element wielkanocnego świętowania. Z jajkiem wiązały się liczne wierzenia ludowe. Wierzono powszechnie, że jajka mogą odwracać wszelkie nieszczęścia i niweczyć zło. Zakopywano jajka pod węgly budowanych domów, rzucano je w płomienie podczas pożaru, a przed rozpoczęciem prac wiosennych kładziono w bruzdy zagonów w polu i ogrodzie. Wierzono, że skorupki pisanek położone pod drzewami owocowymi zapewnią obfitość owoców, a zmieszane z karmą dla drobiu sprawią, że kury będą się dobrze



Fot. canva

niosły, kurczęta, kaczęta i gąsięta dobrze i zdrowo chowały. Na Śląsku i w Wielkopolsce wydmuszki jaj wieszane na *gaikach* miały – jak sam *gaik* – symbolizować wiosnę, przyspieszać zmianę pór roku, pobudzać wegetację roślin.

Wielki Piątek, oprócz tego, że jest dniem bardzo intensywnych przygotowań do Świąt i dniem wielkiego gotowania oraz pieczenia, jest także dniem kraszenia jaj. Jaja do dzisiaj obok pieczywa, wędlin, soli i chrzanu są głównym elementem święconego, które wierni przynoszą do kościoła w Wielką Sobotę, aby je poświęcić.

Spożywa się je potem podczas świątecznego śniadania, biesiadnicy częstują się nimi, składając sobie nawzajem życzenia.

W Polsce, podobnie jak w innych krajach europejskich, istnieje całe bogactwo technik i wzorów zdobienia pisanek. Niegdyś farbowano je w naturalnych

barwnikach roślinnych. Wywar z kory dębowej dawał kolor czarny, z łusek cebuli różne odcienie barwy żółtej i brązu, sok z buraków – kolor różowy itp. Obecnie do malowania jaj przeznaczone są specjalne farby syntetyczne. Malowane na jeden kolor zwane były kraszankami. Od dawna stosowano też nakrapianie farbą, owijanie papierem, sznurkiem, „dusząc” z łądyg sitowia i bzu. Wyższa technika to wydrapywanie wzoru na już zabarwionych skorupkach, czy też rysowanie ornamentu roztopionym, płynnym woskiem (batikowanie). To już są pisanki. Ludowa sztuka operowała i dalej operuje ogromnym bogactwem motywów: geometrycznych, roślinnych, zoomorficznych. Wykorzystuje się symbolikę chrześcijańską. Z bogactwa wzorów, technik i kolorystyki słynęły pisanki wschodniosłowiańskie, zwłaszcza białoruskie

i ukraińskie. Dawniej w kręgach dworskich jako prezenty traktowane były pisanki z porcelany, szkła, szlachetnych kruszców. Ozdobą wielu muzealnych ekspozycji są przepiękne jajka wykonane dla rodziny cara Aleksandra II Romanowa w pracowni nadwornego złotnika dworu carskiego Petera Carla Faberge. Wykonane ze złota, zdobione kamieniami szlachetnymi i macią perłową, stanowią miniaturowe dzieła sztuki. Jedno z bursztynowych jaj firmy Faberge jest prezentem podarowanym miastu Gdańsk z okazji 1000-lecia.

Od dziesiątek lat zdobienie pisanek stało się w wielu krajach dziedziną rękodziela artystycznego. Stosowane są nowoczesne techniki, farby i wzory będące nierzadko miniaturami słynnych dzieł malarskich. Co roku w Szwajcarii odbywają się targi pisanek, na które przybywają twór-

cy z całego świata. Wielu z nas pamięta sklep Cepelii przy ulicy Świętojańskiej, gdzie w okresie przedświątecznym można było oglądać i zakupić przepiękne pisanki tworzone przez ludowych artystów z różnych stron Polski. Bajecznie kolorowe pisanki o tradycyjnych, misternie skomponowanych wzorach, wykonywane przez artystki ludowe w różnych regionach Polski, są świadectwem stale żywych w Polsce, najpiękniejszych tradycji świątecznych.

Każda pani domu przy odrobinie wyobraźni i posiadanego materiału potrafi również pięknie przyozdobić pisankami świąteczny stół, stosując wzory własnego pomysłu i indywidualne rozwiązania kompozycyjne.

Niech będzie kolorowo, wiosennie, radośnie, świąteczne i rodzinie! Tego życzy Państwu

Barbara Miecińska



Wiosna w oliwskim ZOO

Z Emilią Salach, wicedyrektorką ZOO w Gdańsku o wiosnie w świecie zwierząt rozmawia Danuta Balcerowicz

Pani dyrektor, ile już lat liczy sobie nasze ZOO, jaką powierzchnię zajmuje i ile zwierząt tu mieszka?

W przyszłym roku będziemy obchodzić okrągłe 70 lat, chociaż jak na ogród to wcale nie najwięcej, bo w Europie są takie, które mają już trzycyfrowy wiek. Powierzchnię mamy największą w Polsce, bo jest to ponad 120 ha leśnej doliny. Niewątpliwie jest to jeden z pięknie położonych ogrodów zoologicznych w Europie. Liczba zwierząt to nieco ponad 150 gatunków i około 770 osobników.

Czy w najbliższym, wiosennym czasie oczekiwane są jakieś słynne narodziny?

Jak co roku liczymy na młode antylopy i inne zwierzęta kopytne. Tak staramy się łączyć zwierzęta żeby młode osobniki urodziły się w cieplejszych miesiącach roku. Dzięki temu mogą rozwijać się na wybiegach zewnętrznych. Jest szansa na hipopotamka karłowatego i jak co roku kłują się u nas pingwiny. W poprzednich latach mieliśmy również kilka ptasich sukcesów. Liczymy, że w tym roku ptaki również sprawią nam powód do radości.

Często spotykam się z wypowiedziami o Kapibarach. Czy mieszkają ich przedstawiciele w Gdańsku. Jak kapibary spędzają czas? Dlaczego stały się tak popularne?

Kapibary mieszkają obok tapirów, czyli tak jak w naturze blisko swoich sąsiadów z Ameryki Południowej. Chociaż łatwiej znaleźć je po wysokich żyrafach, które zajmują duży afrykański wybieg naprzeciwko. Ich ulubionym zajęciem jest wylegiwanie się w promieniach słońca, ale można je zaobserwować jak pływają w swoim basenie. Popularność zyskały dzięki viralowym filmom w sieci. Niestety często są przez ludzi trzymane w domach. Pomimo tego, że można je ośwoić, trzeba pamiętać, że są to dzikie zwierzęta, które do przejawiania swoich naturalnych zachowań potrzebują towarzyszy swojego gatunku. Lubią głośkanie w trudno dostępnych miejscach, ale lubią także towarzystwo innych kapibar, dlatego zdecydowanie lepiej czują się w naturze lub hodowlach zachowawczych, takich jak ogrody zoologiczne.

Jakie jeszcze wyjątkowe okazy zwierzęce zamieszkują w gdańskim ZOO?

W naszym ogrodzie mamy mnóstwo wyjątkowych zwierząt pod względem historii czy charakterów. Takim wyjątkowym zwierzęciem może być nasza słonica Viki, której historia jest nieco tragiczna, ale na szczęście zakończyła się happy endem.

Viki jest słonicą pocyrkową, proces odbioru z niewłaściwego dla niej miejsca bardzo się skomplikował. Właściciel nie chciał jej oddać, przetrzymywał ją w kontenerze. Przyjechała do nas z wieloma problemami, które dzięki ciężkiej pracy opiekunów udało się nieco wyciszyć. U nas ma spokojną i bezpieczną emeryturę. Takich i podobnych historii można by przetoczyć bardzo wiele. Niejeden właściciel kota mógłby pozazdrościć spokoju naszemu najstarszemu samcowi żyrafy, który bez problemu pozwala sobie pobrać krew, a nasza samica orangutana ma własną wystawę obrazów. Warto jednak wspomnieć w tym miejscu o gatunkach wyjątkowych pod względem hodowlanym. Nowoczesny ogród zoologiczny powinien skupiać się na zagrożonych gatunkach. Nie zawsze są to olbrzymy, bo mamy w naszym zoo krytycznie zagrożone szpaki balijskie, które z sukcesem się u nas rozmnażają. W naturze pozostało mniej niż 50 osobników. Z dużych sukcesów można wymienić wyklucie azjatyckiego żółwia orlicji, również krytycznie zagrożonego wyginięciem. Warto dodać, że sporo naszych żółwi to zwierzęta uratowane z nielegalnego handlu. Zwiedzający najczęściej zwracają uwagę na te największe zwierzęta, ale warto też zatrzymać się przy tych mniejszych gatunkach, bo wśród nich jest sporo, którym trzeba pomóc w przetrwaniu.

Również dużą popularnością cieszą się alpaki. Dlaczego?

Alpaka jest udomowionym zwierzęciem, a w ostatnich latach powstało bardzo dużo miejsc gdzie są hodowane i przyzwyczajane do kontaktu z człowiekiem. Modne stały się spacer i plenery fotograficzne z oswojonymi alpakami. Takie zwierzęta są również wykorzystywane w alpakoterapii. Warto tutaj odróżnić proces udomowienia od oswajenia, ponieważ udomowienie to proces wielowiekowy, dlatego obcowanie z alpakami to zdecydowanie bardziej etyczna forma kontaktu ze zwierzętami, niż chociażby z kapibarami.

A teraz pytania od mojej wnuczki: czy golcom było zimno w zimie? Czy wybrano imię dla małego żubra? I co słychać u gepardów?

W naturze na pewno nie jest im zimno, a więc u nas tym bardziej. W ich pomieszczeniach wewnętrznych utrzymujemy bardzo wysoką temperaturę i wilgotność. Z imionami dla żubrów w Polsce jest o tyle ciekawie, że w zależności od tego z jakiej pochodzą linii hodowlanej ich imiona muszą się zaczynać na określone litery. I tak nasze pochodzą z hodowli innych niż Pszczyna, więc mają imiona zaczynające się na litery PO. Nasza



samiczka urodzona pod koniec zeszłego roku jeszcze nie otrzymała imienia. Gepardy świetnie się rozwijają, korzystają już z wybiegu zewnętrznego, ale nadal pod czujnym okiem swojej mamy. Od opiekunów dostają do zabawy piłki, na których „ćwiczą” polowanie. Jest to dla nich ważny moment, ponieważ uczą się dorosłości. W naturze musiałyby się uczyć zdobywania pierwszego pokarmu, ponieważ wiecznie nie mogłyby żyć u mamy na garnuszku.

Przed jakimi zachowaniami przestrzegałaby Pani opiekunów dzieci w ZOO?

Przede wszystkim należy pilnować żeby nie przekraczać bezpiecznych barier. W kilku miejscach naszego zoo ograniczyliśmy widoczne bariery specjalnie dla zwiedzających, ale w tych miejscach często zdarzają się przypadki łamania tej podstawowej zasady. Czasami pozornie wyglądające zwierzęta potrafią okazać się bardzo niebezpieczne. Wielbłądy mają w swoim uzębieniu bardzo ostre kły, którymi chwytają jedzenie, a pandka ruda może przegryźć grube rękawice do łapania. Można sobie tylko wyobrazić, co mogłaby zrobić z dłonią dziecka.

Warto także pamiętać, że nie można dokarmiać zwierząt, ponieważ mają one swoje określone dawki żywieniowe. Niestety często można w naszym zoo spotkać zwiedzających, którzy twierdzą, że trawa, którą dokarmiają nie zaszkodzi kucykom czy wielbłądom. Pomyśli w ten sposób tyśięc innych osób, a po za tym... nigdy nie wiemy co w tej trawie jest. Często zrywane są trujące rośliny. Możemy wiele bakterii i wirusów przenieść na naszych rękach. Niestety zdarzają się także przypadki dokarmiania małp. Często bardzo nieodpowiednim jedzeniem. Tutaj dochodzi jeszcze zaburzenie hierarchii w stadzie. Bardzo często w takich przypadkach dochodzi do bójk. Dla ludzi to super atrakcja, a dla małp może skończyć się poważnymi ranami. W kilku ogrodach takie dokarmianie skończyło się tragicznie dla zwierząt. Gor-

litz – świnka przekarmiona kasztanami, Poznań – żyrafa.

Na koniec warto wspomnieć o tym, że trzeba w zoo zachować ciszę. Nie krzyczeć, nie pukać w szybę. Niektóre zwierzęta prowadzą bardzo leniwy tryb życia – tak jak na przykład koty, które dużą część dnia odpoczywają. Zoo to ich dom, my jesteśmy u nich gośćmi. Powinniśmy uszanować tę prostą zasadę, bo nie chcielibyśmy żeby ktoś przyszedł do naszego domu i kazał nam robić coś na zawołanie.

Oczywiście warto także pamiętać, że ze względów bezpieczeństwa nie można na teren zoo wprowadzać rowerów, a dla bezpieczeństwa zwierząt używać lamp błyskowych. Niestety nadal trzeba przypominać o tych kilku zasadach, a przecież zwierzęta i ich zdrowie powinno być dla nas najważniejsze.

Czy można pomagać w opiece nad zwierzętami?

Ze względów bezpieczeństwa i przepisów nie możemy prowadzić wolontariatu na terenie ogrodu. Najłatwiejszym sposobem, żeby nam pomóc przy opiece zwierząt będzie podjęcie pracy w naszym zoo jako pielęgniarz zwierząt. Można także jako student biologii lub zootechniki zacząć od praktyk, na których – oczywiście pod okiem opiekuna – nauczyć się podstawowej pracy przy zwierzętach. Podczas sezonu letniego każdy zwiedzający może odwiedzić małe zoo, w którym przebywają zwierzęta domowe, które pozwalają się dotykać, a dodatkowo można je nakarmić przygotowaną dla nich karmą.

Czy w ZOO pojawią się jakieś nowe, egzotyczne zwierzęta?

W najbliższym czasie planujemy budowę nowej ekspozycji dla lemurów wari czarno-białych. Ten gatunek nie jest tak dobrze znany jak lemur katta, czyli potocznie król Julian, ale jest cenniejszy dla ogrodu, ponieważ jest gatunkiem krytycznie zagrożonym. Niestety duża część fauny Madagaskaru jest narażona na wyginięcie. Lemury wari dodatkowo padają ofiarą kłusownictwa, które jest nastawione na nielegalny handel tymi zwierzętami. Tak jak już było wspomniane, zwierzęta dzikie nie nadają się do trzymania w domach, ale nadal wiele osób tego nie rozumie.

Planujemy również sprowadzenie manuli stepowych, czyli jak nazwa wskazuje mieszkańców stepów, ale również obszarów górskich położonych w Azji. Prowadzą one bardzo skryty tryb życia i potrafią świetnie wtopić się w otoczenie. Ich status zagrożenia na szczęście nie jest jeszcze tak bardzo niepokojący, ale populację się zmniejsza.

Poza tym dobudowujemy kilka pomieszczeń w naszej ptaszarnio-gadziarni, gdzie już teraz można obserwować biczogony ozdobne, a już niedługo powinniśmy zobaczyć nowy gatunek warana.

Dziękuję za rozmowę.



MAURITIUS

Jeżeli w swoim kraju możecie zaliczyć siebie do klasy... — Nawet, niech i tak będzie, do ciut, ciut poniżej średniej, to kupcie sobie puszkę z jednym otworem, przez który będziecie mogli wrzucać — ale już nie wyciągać! — jakieś zaskórniaki szwendające się po kieszeniach. (Mniej piwek, zamiast wydawania na żarcie, ciuchy, kosmetyki, papierochy, itp.). Róbcie tak przez rok, może dwa, trzy... W tym czasie myszkujcie

po biurach podróży, przeglądając propozycje wakacyjnych kierunków, o których nawet nie odważylibyście pomarzyć.

W ten sposób ja znalazłem się w przepięknym kurorcie na Mauritiusie, czyli w RAJU. Nie będę nawet próbował opisywać tego, czego tam doznawałem. Słowo RAJ napisane wielkimi literami niech wystarczy za stustronicowy opis pełen wołaczy w rodzaju och! Ach!

Jestem więc, z żoną, córką i zięciem w hotelowym kompleksie na Mauritiusie i muszę się przyznać, że trochę się dziwię młodym. Oni chcą jeszcze z nami przebywać, podróżować? — Widocznie, jesteśmy z żoną młodzi duchem! (Trochę za dużo drinkujesz. Uważaj stary na wątrobę!).

Powinienem tu, w tym ukropie dochodzącym do 40 st. C w powietrzu, woda oceanu 30, wysmażyć jakieś opowiadanko, powinienem.

JÓZEF

Tak, mam na imię Józef. Być może, rodzice mogliby mi wybrać jakieś inne imię. Zapewne mogliby, ale w mojej wiosce i okolicach, jak to bywało i bywa zapewne do dzisiaj, o wszystkim decyduje wielebny. Przecież nie na darmo kończył fakultety, zgłębiał nauki teologiczne, by nie mieć wpływu na swoje owieczki. *Dokąd idziecie barany? Nie wiemy, panie kochany. O celu naszego pochodzenia wiedzą ci z przodu. A cóż my, panie kochany, my tylko barany.* Ten wierszyk płacze mi się i płacze po głowie od czasów komuny. Czy i dzisiaj, w czasach takiej polskiej politycznej rozpiętości, nie jest aktualny?

No, więc, chciał nie chciał, wybierając mi imię ze spisu najświętszych świętych, proboszcz wraz z moimi rodzicami przeznaczył mi Józefa.

Nazywam się więc Józef Furmانيak.

Mimo że urodziłem się na wiosnę, uwierzcie mi — nie jestem zakapiorem. W domu rodzinnym, zawsze od kiedy pamiętam, była bieda, ale ja się wybiłem. Zawdzięczam to najbardziej mojej matce, świeć Panie nad jej duszyczką. — Tak, ja się wybiłem. Uciekłem z wiochy i z wielkim, bo z wielkim trudem, ale ukończyłem studia, znalazłem dobrą pracę i dosyć szybko przyznano mi przydział na kawalerkę w kolejowym bloku. Popierany przez partię, do której wstąpiłem jeszcze na studiach, dosyć szybko zacząłem piąć się po szczeblach zawodowej kariery, aż w końcu, zostałem dyrektorem jednego z większych węzłów Polskich Kolei Państwowych. A jak w 1990 r. rozpoczęły się na dobre w Polsce przemiany, to i ja przemianowałem się z Dyrektora na Prezesa tej instytucji. Dzisiaj, po latach, można by wiele opowiadać, pisać książki o dziesiątkach lat mojego dyrektorowania i prezesowania w PKP, oj można by było... Wszystko jednak skończyło się dwa lata temu — niestety wraz z moim odejściem na emeryturę.

Obecnie na nic nie narzekam. No, może na ten mój bebecz i, łysinę... — A tak w ogóle, to jestem ciągle zdrowym, jurnym, mówią, że sprośnym, i w ogóle niewyglądającym na swoje lata facetem. Mam dużą emeryturę, jeszcze do sprzedania parę działek położonych przy ważnych traktach, i trochę forsy w bankach. Sami wiecie, prezesując przez tyle lat... Wszystkie przetargi — jak pociągi przez węzeł kolejowy, musiały przechodzić przez mój gabinet. — Ale, o tym cicho, sza.

Chwałę się tu forszą, zdrowiem, jurnością, chwałę... A przecież muszę powiedzieć o najważniejszym: Od niespełna czterech lat jestem po raz drugi w związku małżeńskim. Młodsza ode mnie prawie trzydzieści lat moja była sekretarka jest teraz moją żoną! Kochamy

się, i żyjemy ze sobą bardzo szczęśliwie. Żeniąc się, mogę powiedzieć, że narodziłem się po raz drugi. To właśnie teraz, razem, balujemy, wypoczywamy na Mauritiusie.

Stać mnie na to! — Jeszcze w Polsce powiedziałem tak do mojego brata, ciągle „Świętego” Stanisława Furmaniaka, dogorywającego na jedenastu hektarach ojcowizny, gdy mi nieopacznie wypomniął: Gdzie cię lichoniesie. Lecicie aż na drugi koniec świata. — Ileż to musi kosztować!

I co z tego? — pomyślałem. Jestem bogaty. Jestem kimś. Mam forszę, której nie zdołam wydać zapewne do końca żywota. Moja pierwsza żona też swoje dostała. Zostawiłem jej dom i materialnie zabezpieczyłem tak, że wystarczy jej na sianie grubych kopert wielebnemu Ojczulkowi do Torunia, jak i na tacę w kościele, z którego prawie nie wychodzi. Moi dwaj synowie Arkadiusz i Miłosz (w tym wypadku żaden klecha nie miał już nic do powiedzenia w sprawie ich imion) pozakładali swoje rodziny i zaczynają też dowodzić na kolei — poszli w ślady ojca. Ich życie — to ich życie.

Niepotrzebnie chyba przyznałem się, że jestem już na emeryturze. — Co nas obchodzi jakiś stary pierdziel — powiecie. Tak, to prawda, cyferek nabierało mi się co nie miara, ale wiercie mi — zdrowia i jurności pewnie pozazdrościłby mi niejeden młodziak.

Nowa, młoda żonka — to najlepszy odmładzający eliksir. Elizabeth mnie odmieniła! Elizabeth — tak od chwili ożenku mówię na moją żonkę ja, tak nakazałem mówić do niej — naszej rodzinie i przyjaciółom.

Elizabeth...

— Na mnie już też nie wołają tak jak kiedyś — Józek — teraz jestem George — Dżordż! Bo, jak powiedziała moja młoda żonka: Gdzie tylko nie sprawdzają, masz się przedstawiać i podpisywać George Foreman. Nie żaden tam Józef Furmانيak. — Pamiętaj. Ja też nie jestem Elżbieta Motka. To było — i minęło. Jestem Elizabeth, z „h” na końcu, Elizabeth Mocca.

Tak Ela zdecydowała od razu po ślubie — a ja, no cóż, szybko wyraziłem zgodę. A jak mam być szczerzy, to nawet spodobało mi się to nowe imię i nazwisko. George Foreman. Ho, ho...

I tak to George Foreman i Elizabeth Mocca na Mauritiusie przy plus trzydziestu pięciu stopniach Celsjusza, w pięciogwiazdkowym resorcie, pływają w oceanie i basenach, jedzą lunchy i kolacyjki w wykwinnych restauracjach. W barach popijają wymyślne drinki, szaleją na dansingach. W zakapiornej Polsce (jak o swoim kraju wypowiada się od dłuższego czasu Georges) w tym

samym czasie daje się we znaki zimowa zawierucha, a Pan Celsjusz z lubością tańczy wokoło zera.

Może teraz, chociaż przez chwilę, przyjrzymy się bliżej Elżbiecie vel Elizabeth. Trzeba przyznać, że Elżbieta Motka, dziecię zrodzone w kolejarskich blokach z ojca maszynisty i matki bodajże sprzątaczk wagonowej, wyrosła na ładną, zgrabną pannę i zapewne mogłaby złapać na swoją urodę nie tylko kogoś takiego jak prezes jednego z większych węzłów Polskich Kolei Państwowych. Elżbieta ma długie nogi i podobnie długie utlenione na blond włosy. Nie musi powiększać sobie ani biustu, ani ust, ani kości policzkowych. No, może mogłaby mieć odrobinę mniejszy nos. Ale okulary... Nie tylko pozwalają Elizabeth widzieć lepiej, dalej niż dajmy na to życie u boku starego Józefa (I Józef stary, i Józef stary... — za chwilę Boże Narodzenie), ale odpowiednio założone jakimś cudem (cuda, cuda ogłaszają...) maskują tę małą ułomność.

Nigdy nie będę tak jak matka sprzątaczką! — Przyszła Elizabeth przekonuje samą siebie na początku swojej skręcającej w dorosłość drogi. Z trudem, ale ambitnie popychając do przodu swoją edukację, po prześlizgnięciu się przez technikum kolejowe, zaczyna pracę w kolejowych kasach, jednocześnie doksztalając się dwuletnim pomaturalnym, a potem, potem nawet kończy ekonomiczną magisterkę i, jakimś trafem, albo może już z premedytacją — dostaje się na staż do sekretariatu samego Pana Prezesa jednego z większych węzłów Polskich Kolei Państwowych. A że idąc do pracy w sekretariacie, ubiera codziennie szpilki i, miniowy... — Czy coś jeszcze muszę dopisać?

Wróćmy na Mauritius. Akurat Georges i Elizabeth podążają alejami kurortu — szczęśliwa para, trzymająca się za rączki. To znaczy, George trzyma mocno dłoń Elizabeth w swojej. „Nie, nie wyrwiesz mi się, nie wymkniesz” — Myśli George, ściskając jeszcze mocniej dłoń młodziutkiej żonki.

Już zbliża się czwarty rok jak są ze sobą. Po trzecim, w ich miłosnym związku coś jakby zaczęło zgrzytać, rdzewieć. Ich seks — to już nie te pierwsze lata zauroczenia, namiętności, euforii.

— Och! Daj mi dziecko! Daj! Och! Och! Ty mój...! Elizabeth teraz nie zachowuje się już tak spontanicznie, już nie krzyczy, nie jęczy, już nie bywa w siódmym niebie. Wszystko jakoś tak za szybko zaczęło się zmieniać w małżeński obowiązek. I do tego, ona, już teraz, kiedy on jest na emeryturze i zalega ciągle w domu — ma stanowczo za dużo tego obowiązku! To prawda, mają



gosposię, panią do sprzątanania i prania jego posikanych majtek, do prasowania jego koszul (na emeryturze, a codziennie skurczybyk zmienia!) — ale i tak George za dużo od niej wymaga.

Ona nie jest ani służącą, ani nałożnicą na czyjeś zawołanie. Ona już jakoś tak teraz nie ma chęci na obsłużenie go tak jak kiedyś. Wszystko to dla Elizabeth teraz staje się obowiązkiem i, jest jakieś takie nie takie. — Ona od życia spodziewała się czegoś więcej.

Czego? Dopytywała nie raz samej siebie, stojąc naga przed lustrem, rozczesując swoje gęste jasne włosy, gładząc się lubieżnie po kształtnych i ciągle jędrnych piersiach. Czego? — Miłości rozpalającej żar! Uwielbienia (jak na filmach!) dla kochanka. — A, stary Józef? Z nim teraz trzeba żyć. Kiedyś, w obszernej, prawie stu metrowej sypialni, położonego w samym centrum miasta ich penthousa, Elizabeth zabawiając się przed lustrem sama ze sobą, doszła niespodzianie nie tylko do niesamowitego zapłonu (takiego jak bywało kiedyś) — ale i do wniosku, że samej ze sobą jest jej przyjemniej niż z tym... capem. Coraz częściej takich myśli nie może się Elizabeth pozbyć i coraz częściej bywa wściekła na męża i to, o byle, co. — Nawet tu na Mauritiusie.

Dlaczego on mnie tak wkurwia? — Myśli też i dzisiaj, po przyjeździe z hotelowego wytwornego sklepu. Ale dzisiaj, to chyba ma wyjątkowy powód:

— Wszędzie szastasz pieniędzmi! Zostawiasz kelnerom, barmanom, pokojówkom takie duże napiwki! Rozdajesz forszę gdzie popadnie — a mnie, żalujesz na torebkę! — Wygarnia mężowi, i nim pójdzie pod prysznic, umyślnie z premedytacją wdzięczy się przed nim naga.

George nie spuszczaając łakomego wzroku z żonki przekomarza się:

— Kochanie, nie dam prawie tysiąca euro za trochę skóry ze świecącymi skuwkami. Cóż z tego, że to firmówka? Co mnie obchodzi jakiś tam Luiz Vittá — ty wiesz ile to w przeliczeniu na nasze?!

— Nie dasz? Nie dasz? — Sama sobie zarobię! — Elizabeth odwrócona tyłem do męża, odpowiednio wypięta, niby masuje sobie stopę, która tak naprawdę ją wcale nie boli. George nie może nie podglądać... — Bezwiednie, aż przykucnął.

— Ty? Niby jak? Może... — przelatykając ślinkę próbuje się śmiać.

— Zobaczysz, pożałujesz! Ciągłe masując sobie stopy, Elizabeth w końcu łagodnieje. — Naley mi whisky.

Tak, George nauczył, przyzwyczaiał Elizabeth... Już od początku, od pierwszych randek, najlepszy seks wychodził im po paru kieliszczech szampana. Z biegiem czasu, Elizabeth zaczęła pobudzać chęci, czymś coraz mocniejszym. Tu w kurorcie, trudno było nie pić od rana. Obojętnie gdzie by nie przebywali, kelnerzy jak cienie wokoło rosnących palm, zawsze znajdowali się przy nich z zachęcającą propozycją.

Georges i Elizabeth w pięciogwiazdkowym RAJU od rana chodzą na cyku. — Naturalnie on z reguły na większym.

Mija już piąty dzień balu na Mauritiusie...

— Jedzenie jest tu tak wyśmienite, że już się nie dopinam — mówi Georges, gładząc się po coraz większym bebechu, w trakcie strojenia się na kolację w białą koszulę i długie, czarne spodnie. Co za czasy — mędrkuje przy tym, polidrząc się przed lustrem. Chamstwo, szczególnie Polaczki. Mało który tu przestrzega reguł. Włóż do basenu bez opłukania pod prysznicem. Nieogoleni, zarośnięci przychodzą na kolację w tiszertach, krótkich szortach i sandałach. Zwróciłaś uwagę ile sobie ładują na talerze — aż cieknie im po łokciach. A, widziałas, żeby, który zostawił napiwek? — Żaden. A wymagania...

— Tu się nic nie dzieje! — Wykrzyknie wkurzony czytelnik — i, będzie miał rację. Żeby nadać właściwy, ciekawszy bieg mojej opowieści, chyba powinienem wprowadzić, parę innych postaci. O! Choćby tego czarnoskórego przystojniaka z basenu. Ten, kto chociaż troszeczkę interesuje się sportem, pozna od razu, że to za-

wodowy koszykarz. Nie tylko wzrost (zapewne ponad dwa metry), zobaczcie, co on wyprawia w basenie. Bez piłki gra w kosza! Wyskakując nad powierzchnię wody, z wyciągniętą ręką i zgiętym nadgarstkiem markuje rzuty, broni przed wymaginowanym przeciwnikiem dościa do nieistniejącego kosza. Gra sam ze sobą, bez piłki. Robi to wszystko jakby bezwiednie, machinalnie. W końcu, dostrzegając, że jest obserwowany, opamiętuje się, zanurza w wodzie, płynie ładnym kraulem, przemierza basen kilkakrotnie i znowu chyba machinalnie, bezwiednie wraca do wymaginowanej gry w kosza.

Temu wszystkiemu z ogromnym zainteresowaniem przygląda się leżąca tuż przy krawędzi basenu Elizabeth. Tym razem sama. Nie ma przy niej męża. Dzisiaj George nie zszedł nawet na śniadanie. Dogorywa w hotelowym łóżu. Leży na brzuchu i sęka. Wczoraj po paru whisky zasnął na słońcu. Teraz sino-czerwone bąble na jego plecach wystają spod leczniczego mazidla — niczym rydze z pod leśnej ściółki. Leży i kwiczy. Po awanturze, Elizabeth wycisnęła cały leczniczy preparat na poparzone plecy męża i ubrana w skąpe plażowe bikini trzasnęła drzwiami.

Teraz, rozciągnięta na leżaku w pobliżu basenu, obserwuje z ogromnym zainteresowaniem, co też wyczynia w wodzie ten... czarnoskóry. A on płynie pięknym zawodniczym kraulem, co chwilę wynurzają się z wody jego pośladki, uda. — Zapewne twarde... Przystojniak... Foremna, ogolona na łyso czaszka, oczy lśnią jak dwa rozżarzone węgliki, ładny nos — jak na... Usta nie za duże, w sam raz... do całowania. A, jakie bicepsy, kłata... Elizabeth nie może uciec od frywolnych myśli; Ciekawe, jak by to było z Murzynem? Mówią, że oni mają dużego... — Jeszcze by mi rozerwał — Elizabeth odruchowo splata nogi.

Na chwilę zobaczmy, co w tym samym czasie dzieje się z Georgesem. W hotelowym pokoju, gdzie dogorywa, jest również pokojówka (ta, której właśnie od pierwszego dnia Georges daje sute napiwki). Mimo obolałych pleców, stary już się szczerzy — tym swoim zabójczym uśmiechem spod wąsa, (na który parę lat temu pode-rwał młodziutką sekretarkę). Już zagaduje, dowcipkuje nawet na temat swoich obolałych pleców. (Perfekt znają angielski i on i pokojówka). Podoba mu się buzia hebanowej piękności, no i... Zgrabna jak cholera, biust, że ho, ho... Inteligentnie wygadana. — Przystępna?...

Zaraz przyniesie Georgesowi zrobioną przez tubylców maść. — Szanowny pan wyzdrowieje od razu, już ona się na tym zna. On ma wejść w międzyczasie pod prysznic i zmyć to chemiczne świństwo, po którym można zachorować na raka. Strumień prysznica nie tylko obmywa rozpalone plecy Georgesa — ale i rozpala zmysły podsycane nadzieją.

W tym samym czasie, akurat przed Elizabeth, niczym korek od szampana, wystrzeliwuje z basenu koszykarz. Krople wody ochlapują ciało rozpalone słońcem. Elizabeth odkłada (niby w gniewie) przywiezioną z polski Vivę i próbuje ostentacyjnie wycierać ręcznikiem swój wylewający się z uwięzi biust.

— Och! Excuse me, madame! — przeprasza przystojniak, szczerząc białe jak śnieg zęby. Błyszczącymi oczami nie tylko lustruje blond lalunię, ale nagle zauważa okładkę polskiego czasopisma. O! Pani z Polska! Ja być w Polska trzy lat! W Gdynia, w „Prokom” grać w basketball trzy lat — czarnoskóry pomaga sobie w rozmowie uniesionymi palcami.

Elizabeth pierwszy raz w życiu swoją białą dłoń trzyma w męskiej czarnej. Silna dłoń długo nie wypuszcza jej delikatnej, kruchej, wymuskanej, niedotykającej już od paru lat żadnej pracy. Elizabeth nie przyznaje się, że chodziła na angielski. Bawi ją polski tego dwa metry dwanaście centymetrów wzrostu amerykańskiego koszykarza, grającego przez trzy sezony w Polsce. Koszykarz o nazwisku Alexde ma tubalny (dla niej od razu piękny) głos. Teraz oboje zaśmiewają się na cały basen, gdy on po swojemu — po polsko-amerykańsku wymienia imiona dziewcząt, które w Polsce poznał: Kasssia, Tszesllawa, Irrrka... — Good, good — dobra ciewczyny, miłosc, kochać, kurwa, kielbasa. Good, dobra kochać!

— Chwali się znajomością nie tylko polskiego, ale i polskich dziewcząt.

Za niecałe dwadzieścia minut Elizabeth będzie skrycie podążała za czarnoskórym Alexde, do jego apartamentu, dziwiąc się prawie na głos, samej sobie: Jak on mnie namówił? Co ja wyprawiam?

Elizabeth też nie wie i tego, że będzie ją obracać na wiele sposobów Alexde, w pokoju piętro wyżej — dokładnie nad ich apartamentem, gdzie pokojówka nie tylko ulży mężowi w bólu oparzonych pleców.

Po fakcie, Elizabeth śmigając w dół po schodach, jeszcze raz wkłada dłoń w skąpe plażówki, prawie stringi, by upewnić się, że jest tam sto euro — banknot, który wcisnął jej na pożegnanie czarnoskóry kochaś.

Na schodach mija ją biegnąca na piętro wyżej, pokojówka, która podobnie, sięgając ręką pod fartuszek, upewnia się, czy w jej majtkach dobrze się ma sto euro — banknot, który trochę nieudolnie, bo zębami, w ferworze erotycznych figli wcisnął jej tam wniebowzięty Georges.

I co? Po to wprowadzaliśmy do naszego opowiadania postać pokojówki, żeby tylko coś tam zadziało się między nią a Georgesem? Po to, żeby minęła się z Elizabeth na schodach? Gdybyśmy umieli przetłumaczyć na język polski imię pokojówki z hotelu na Mauritiusie, imię dziewczyny jeszcze młodszej od naszej Elizabeth — to nasza pokojóweczka miałaby z polska na imię Jasmin.

Jasmin urodziła się przed dwudziestu paru laty, tu na wyspie, tak jak urodziły się na wyspie: jej matka, babka, prababka, praprababka... Być może, że jej rodowód sięga nawet dalej, dalej niż czasy odkrycia wyspy przez Portugalczyków w 1505. I kto wie, czy od tamtego czasu przodkowie Jasmin nie byli na służbach u Holendrów, Francuzów, Anglików. Nawet po uzyskaniu przez wyspę niezależności w 1968 roku matka i ojciec Jasmin ciągle pracowali, służyli w domu u francuskiego przedsiębiorcy.

Jeszcze zanim Jasmin się narodziła, jej życie już miało wyznaczoną ścieżkę na wyspie. Szkoła podstawowa, jakieś tam zawodowe liceum, angielski, francuski. Potem ciotka załatwiła jej pracę w bardzo dobrym hotelu. Jasmin najpierw była sprzątaczką, podkuchenną, pracowała w magazynie, teraz już jest pokojówką. To dobra posada. Tu goście, oprócz poplamionych miłością prześcieradeł, zasranych, często zapchanych tamponami muszli klozetowych, zostawiają też i napiwki.

Jasmin, podobnie jak nasza Elizabeth jest bardzo ambitna i chyba... Nie wyjdzie, chyba nie wyjdzie za mąż za swojego ziomka, który nawet jest menedżerem! W jednej z lepszych restauracji w kompleksie, i kręci się koło niej już prawie od jej dzieciństwa. On bardzo by chciał, bardzo zabiega o Jasmin, nawet ma zgodę jej rodziców, ale Jasmin... Chyba odmówi. Jasmin, przez cały czas marzy o ucieczce z wyspy — z tego RAJU, jednak nie jest dla niej.

Na razie, w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi, Jasmin zbiera pieniądze. Wie już, ile kosztuje bilet z wyspy na kontynent, najchętniej do Europy. Zna języki, więc może do Francji, może do Anglii, a może do Niemiec? — Do Europy. W Polsce chyba też jest ok. — ten starszy Polak widać, że jest bogaty, miły, szczodry... Jasmin musi o Polsce poczytać w Internecie. Na razie wszelkimi możliwymi sposobami zbiera, ciuła dolary, funty, euro...

Ten Polak, Georges, powiedział, że jak się jeszcze parę razy spotkają, i ona będzie się starać, to on, kupi jej w prezencie piękną torebkę, taką najdroższą, od Louisa Vuitta!

Jasmin potrafi. Już za pierwszym razem bardzo się starała. I przy pierwszej nadarzającej się okazji, powie temu Polakowi, naturalnie bardzo, bardzo delikatnie, żeby tej torebki jej nie kupował - wolałaby jednak pieniądze.

Do jednej z wielu dostępnych tylko dla hotelowych gości restauracji w komfortowym wypoczynkowym kompleksie na wyspie Mauritius, zmierzali na kolację, trzymając się za rączki, wyjątkowo zadowoleni



z dzisiejszego dnia Elizabeth i George. On nawet w ci-chości ducha przemyślał, czy czasami nie kupić tej torebki. — A może kupić dwie? Od razu i dla żony? Natomiast na twarzy Elizabeth, idącej obok Georgesa, na jej twarzy promieniał zagadkowy uśmiech Mony Lisy.

No i finto. Już koniec opowiadania.

— A co? Nie jesteście ukontentowani?

Takie ładne imię miała ta Jasmin. Szkoda dziewczyny, by ot tak, już teraz zniknęła – ktoś z Was tak pomyślał?

— Ok. Z samej ciekawości zobaczmy, co dalej się z nią dzieje.

Jasmin. Zawsze lubiłem zapach kwitnących kwiatów jaśminu. Woń, zapach jaśminu niósł zapowiedź czegoś niebiańskiego...

Po dziesięciu godzinach pracy w hotelu, Jasmin wraca do domu. Autokar jest nowy, komfortowy, z klimatyzacją. Odwozi całą grupę niemieckich turystów na lotnisko. Jasmin wciśnięta między walizki, które nie zmieściły się w schowkach na zewnątrz, chyba za chwilę zaśnie. Zmęczenie dniem pracy daje się we znaki. Już ma zamknięte oczy, ale jeszcze marzy. Kiedyś, już niedługo, jedna z walizek będzie należała do niej. To ją autokar powiezie na lotnisko, a potem w świat. Jasmin ma zamknięte oczy i w marzeniach widzi teraz siebie. Widzi, jak dzisiejszy zarobek niedługo schowa do blaszanego pudełka. Kiedyś to pudełko pozostawili w pokoju, który sprzątała, jacyś francuscy turyści. Do dziś pamięta, że w pudełku był jeden owinięty złotem czekoladowy cukierek. Blaszane pudełko było cudne i natrętnie chwaliło się swoim pochodzeniem z tamtego pięknego, bogatego europejskiego świata. Teraz Jasmin dołoży tam setkę Euro. — Ile to już będzie razem? Może jutro, pojutrze też dołoży... Liczy i marzy.

Na początku chodzenia z tym swoim Aimirem, dużo starszym od niej synem sąsiadów i menadżerem restauracji, Jasmin w miłosnym uniesieniu parę razy w stronę Aimira wymknęło się aj laf ju. Od tego czasu Aimir uważa ją za swoją własność! I Jasmin to dostrzega i, broń się przed tym, bo im bardziej poznaje Aimira — tym bardziej, gdzieś tam w głębi serca, nie godzi się na to. Jasmin dostrzega w swoim narzeczonym coraz więcej wad. Nieraz wydaje się jej, że się go po prostu boi.

— Uciec, uciec od Aimira, od tego wszystkiego, od całej tej wyspy...

Co to za facet ten Aimir? Wszedł, właściwie wślizgnął się nam w opowiadanie jak kuna na poddasze. — Kim jesteś ty, który upatrzyłeś sobie taką atrakcyjną dziewczynę? Tak, tak, wiemy, że mieszkasz po sąsiedzku, płot w płot z jej rodziną. Że jesteś menadżerem w ekskluzywnej restauracji i myślisz, że właściwie już jesteś mężem Jasmin. To wszystko wiemy, to prawda, ale czy nie powinniśmy poznać cię dogłębniej — by zrozumieć, by spróbować sobie jakoś wytłumaczyć wszystko to, co niedługo uczynisz?

Kończy się pobyt w RAJU George'a i Elizabeth. Pozostał im jeszcze jutrzejszy dzień. W recepcji George załatwił, dopłacając jakieś tam pieniądze, by mogli przedłużyć sobie jutrzejszy pobyt w apartamencie nr 18 do godziny 21.00 — Do czasu przyjazdu autokaru zawożącego ich na lotnisko. Do końca chcą wykorzystać ukrop słońca. Do ostatniej chwili spalają się na brąz. — Niech w Polsce, zazdrośnicy zobaczą, jak oni wspaniale wypoczywali. Szczególnie ważne jest to dla Elizabeth. — Miec hebanową cerę, och, bardzo jej na tym zależy. Teraz rozciągnięta bezwstydnie na leżaku, w bikini, które już nie mogłoby być skąpsze, z zamkniętymi oczami osłoniętymi szklami słonecznych okularów, dopieka się, dopraża i, w delikatne pogłaskiwanie brzegu falami oceanu, wkomponowuje strofy wiersza, którego kiedyś, kiedyś nauczyła się na pamięć: *Słońcu na wszystko pozwalam, gdy się opalam. Grzej mnie, pieś mnie, dotykaj. W każdą szczelinę wnika. Mocniej niech oczy mrużę, głębiej, po ciarki na skórze...*

I właśnie wtedy, George jakoś tak zrywa się ze swojego leżaka, nerwowo zaczyna kręcić się, chodzić, podskakiwać koło rozmarzonej Elizabeth — by w końcu, bąkając niby od niechcenia, przerwać tę jej poetycko-ideliczną sielankę:

— Wiesz, przejdę się. Wolę pobyć nad basenem, pod parasolem, w cieniu. Popływam w basenie, wolę niż tu na plaży.

— Powiedz od razu, że ciągnie cię do baru — przerywając półsennie rozmarzenie — Elizabeth nie omieszkuję dogryźć mężowi.

— Przynieść ci coś z baru, kotku — drinka? — Pyta chętny jak nigdy mąż.

— Kelnerów to ja mam tu na pęczki. Potrzebuję mężczyzny, młodego...

Ostatnich słów już George nie dosłyszał. Spojrzawszy na zegarek, wystartował sprzed leżaka Elizabeth niczym na setkę junior, na zawodach lekkoatletycznych. Mając na sobie tylko kwieciste bermudy, Georges pędzi, po gorącym piasku plaży. Jednak, nie w kierunku ukrytych w rozłożystych palmach basenów i poprzyklejanych do nich barków... Ciekawe, co było w tym czasie gorętsze: rozpalony słońcem piasek, którego ledwie dotykały stopy Georga, czy też... Chęć spotkania się z Jasmin?

Co za pytanie? Powinniśmy się wszyscy domyślić, że tak zachłannie jak Georges pożałował tet a tet ze śniadostką pokojówką — nawet Elizabeth nie pragnęła torebki od Louisa Vittona.

Restauracja, w której pracuje Aimir, ma renomę. Piękne wnętrza we Francuskim, ba! paryskim stylu, wysmienita kuchnia, świetna obsługa. Aimir pracuje tu prawie od dziecka. Przez te lata przechodził wszystkie szczeble kelnerskiej drabiny — by w końcu wspiąć się na sam szczyt. — Menadżer!

Teraz w tej restauracji rozstawia po kątach szesnastu mężczyzn i jednaście kobiet. Na codziennej odprawie wszyscy stają przed nim na baczność. I przez całą służbę mają się przed nim na baczności. Dwaj z mężczyzn, starsi kelnerzy, rzeczywiście są starsi od niego. Jeden dużo, mógłby być nawet jego ojcem. Drugi o parę lat. Reszta pracowników to ciągle niezdańcy u Aimira egzaminu kelnerzy i ich pomocnicy. Im wszystkim pod dowództwem Aimira w tej restauracji pracuje się (tak, charakter, usposobienie, nawyki Aimira...) ciężko. Ilu to już wyrzucił Aimir z pracy? Woleliby innego szefa, ale... Dwie najmłodsze dziewczyny narzekają najbardziej. Wie o tym Jasmin. — Bywało, że przy niej, do niej popłakiwały. Nawet wstawiała się za nimi. — Aimir zakochany jest w Jasmin po uszy — więc dla niej zrobi wszystko, jest dobry, a w każdym bądź razie bardzo się stara...

Tak czy inaczej, w Polsce, na typa z takim charakterkiem, bez wahania powiedzielibyśmy — kawał skurwiela.

— Ja piernicę! Biedna dziewczyno! Uciekaj od niego! Uciekaj z wyspy! Uciekaj!

Dziś Aimir nie zrobił odprawy. Robić swoje! — Zarządził. — Nie będzie mnie przez... — z nerwów struny głosowe odmówiły mu posłuszeństwa — nie kończąc zdania, trzasnął drzwiami i wybiegł z restauracji.

Mimo że wyspa jest na stałe przywiązana promieniami do słońca, i nagrzana jest jak stal przed hartowaniem, Aimir jak zwykle odsztyftowany jest na czarno. — Wiadomo, takie są wymogi. Czarny garnitur jest jego drugą skórą.

Dochodziło południe. Co mogło kierować tym wysokim, kościstym, mężczyzną? — Przeczucie, intuicja, jego podejrzliwość? — Czy to one popychają mężczyznę w czarni, by niezauważony przez nikogo kluczył, chował się po hotelowych zakamarkach, czał się?

Parę minut przed dwunastą, prawie w samo południe, Jasmin podjechała hotelowym wózkiem wypełnionym pościelą, ręcznikami, chemią i wszelakimi innymi akcesoriami do sprzątania, pod apartament nr 18. Umyslnie zastawiła nim wejście i oglądając się niepewnie wokoło, przez niedomknięte drzwi wślizgnęła się do środka. Aimir, od dawna posuwający się w ukryciu,

krok w krok za narzeczoną, schowany teraz za korytarzowym winklem, nie tylko widzi jak Jasmin wcisnęła się do, wewnątrz, ale nawet słyszy chrzęst zamykanego od środka zamka.

Aimir z ukrycia, widział też, jak krótko, dosłownie chwilę przed Jasmin, do osiemnastki wbiegł mężczyzna w bermudach w kwiatki.

Gdyby Aimir nie był z natury śniady, zapewne purpura jego twarzy byłaby widoczna z wyspy aż na afrykańskim kontynencie. Jeszcze chwila i jego tętnice eksplodują. Aimir wie, że bez karty, nie otworzy tych drzwi. Tych, ale nie tarasowych. Więc biegnie na powrót korytarzem, ślizgiem pokonuje zakręt i wypada przez otwarte na oścież drzwi na zewnątrz. Przeskakując przez kwietne krzewy przebiega chyłkiem trawnik i...

Piąty otwarty taras. Aimir na pewno wie, że należy do apartamentu 18. Na wszelki wypadek jednak... W głębi, przeszkłone drzwi zasłonięte są od wewnątrz kotarą. Zasłonięte nieszczelnie, bo odbijające się w szybach słońce przeszkadza, nie pozwala, broni... — Ale, Aimir, przykładając dłoń do czoła, zagłada, wypatruje, niucha i, w końcu widzi!

George i Jasmin. Jak wam to powiedzieć? Na pewno każde z was nie raz w życiu oglądało pornograficzne rysunki, zdjęcia, a może nawet i pornograficzne filmy? — Prawda? No, to wiecie lepiej ode mnie, (bo ja nigdy takich bezecenstw nie oglądam), co wyprawiają pod osiemnastką Georges i Jasmin!

Przez szpary niedociągniętej kotary Aimir to widzi i, wodząc dookoła już błędnym wzrokiem, spostrzega w rogu tarasu dwa foteliki i wiklinowy stolik. Łapie stolik w swoje szponowate dłonie, wycofuje się aż na trawnik, i niczym rozjuszony byk na arenie korridy, trzymając stolik przed sobą, z całą mocą rzuca się na szklane, raczej nigdy nieprzewidujące takiego ataku drzwi. Drzwi z trzaskiem rozwierają się do środka.

Dziwnie zaczyna pustoszyć hotelowa plaża. Ludzie coś wykrzykują, nerwowo gestykują i przyspieszają kroku, kierują się w stronę hotelowych apartamentów. Elizabeth unosi się z leżaka. Zasnąłam? Co się dzieje? Czemu oni tam tak biegną? Zbiera ręczniki i również zaciękawiona podąża w kierunku, skąd dochodzą odgłosy zamieszania. Najwięcej podekscytowanych, wykrzykujących coś do siebie ludzi, zebrało się... Wśród krzewów i palm rosnących na trawniku, przed tarasem apartamentu... 18?!

Nie było mnie tam, wśród tych wszystkich rozkrzyczanych, rozgorączkowanych gapiów. W jakikolwiek sposób bym nie próbował teraz opisać Wam tego, co się wydarzyło w apartamencie numer 18 — wiem, że nie zrobiłbym tego dobrze.

Aimir, facet w czarni, menadżer ekskluzywnej restauracji na wyspie Mauritius, przyszły mąż pokojówki Jasmin musiał, od początku musiał dobrze zdawać sobie sprawę... Z premedytacją był przygotowany na wszystko.

Takiego zmasakrowania ciał, pokojówki Jasmin i starszego turysty z Polski Józefa Furmaniaka, mógł dokonać tylko wyjątkowy furia, psychol.

Po walce z użyciem broni przez ochronę, w czasie obezwładniania Aimira, ledwie zdołano wyrwać z jego rąk kuchenny tasak.

Gdy, wśród przerażonych gapiów policja odprowadza skutego kajdankami, Ainira, gdy wynoszono zwłoki przykryte zakrwawionymi prześcieradłami — nie wierząc oczom, przyglądała się temu wszystkiemu osłupiała Elizabeth.

Nie pytajcie mnie o to, co dalej się działo. Jeden płynie wniosek — RAJU na ziemi nie ma. — Niech i Elizabeth uważa!!!

KONIEC

A może, ciągnijmy dalej?

...Całemu temu zajściu przyglądał się czarnoskóry, Aleksde, który zauważywszy wśród gapiów prawie mdlejącą Elizabeth...

— Jedziemy dalej? Może pomożecie?...

Janusz Wiśniewski



ŻYJ ZDROWO Z GŁOWĄ

Rybie skarby

Wiosna bardzo nieśmiało tym razem do nas zagląda i na pewno nie jest to jeszcze czas, by zmniejszyć dzienną dawkę witaminy D, a tym bardziej zupełnie ją odstawić. Spora grupa osób wybiera do suplementacji tran, jako produkt naturalny. Tymczasem są także inne, pozyskiwane z ryb preparaty, które od tranu różnią się składem i przeznaczeniem, a są z nim często mylone. Dlatego słów kilka o każdym z nich.

Tran jest olejem pozyskiwanym z wątroby ryb z gatunku dorszowatych, najczęściej z dorsza atlantyckiego. To jedyny surowiec, który możemy określać tym mianem. W niektórych suplementach, zwykle tych tańszych, jako składnik podawany bywa olej z ryb. Czy to znaczy że są gorsze? To znaczy tyle, że nie wiemy co to jest. To tak, jakby w supermarkecie sprzedawano np. mięso mielone „z drobiu”. Niektórzy uważają z kolei, że tran powinien być z wieloryba. Tak było w zamierzchłych czasach, gdy kwitło wielorybnictwo. Dziś wieloryby są pod ochroną!

Tran zawiera wit. D, ważną dla odporności; wit. A oraz często E, a także kwasy omega 3, czyli Niezbędne Nienasycone Kwasy Tłuszczowe, w skrócie NNKT. Są one również ważne dla naszego organizmu, o czym za chwilę.

W obrocie znajduje się chyba tylko jeden tran w kapsułkach zarejestrowany jako lek, a wszystkie trany w płynie to suplementy. Zwykle zawartość składników jest ściśle określona, ale najczęściej ilość wit. D i kwasów omega w dziennej dawce jest niewystarczająca, choć zdarzają się też preparaty wzbogacone dodatkami wit. D do poziomu 2000 j.m. Jeśli jest jej za mało, warto przyjąć dodatkową dawkę raz dziennie, albo nawet raz w tygodniu, czy co drugi dzień, oczywiście w proporcjonalnej ilości. (Tylko jak o tym pamiętać? Chyba trzeba sobie ustawić „przypominalkę” w telefonie). Tu przy okazji wspomnę, że najczęściej podaje się zawartość wit. D w jednostkach międzynarodowych (j.m. albo IU), ale zdarza się również określenie w µg. Przelicznik to 5 µg = 200 j.m. Natomiast wit. A jest na tyle dużo, że zwłaszcza kobiety w ciąży i małe dzieci powinny stosować tran ostrożnie.



Fot. canva

Olej z wątroby rekina jest preparatem na odporność, ale to nie tran! Pozyskiwany jest z różnych gatunków rekinów głębinowych. Jego skuteczność nie jest w pełni udowodniona, bardziej opiera się na tradycji stosowania w regionach, gdzie poławia się rekiny. Zawiera niewielkie ilości kwasów omega – mniej niż w tranie; małe ilości wit. D, chyba że jest o nią dodatkowo wzbogacony; i znów – bardzo wysokie stężenie wit. A. Za jego wpływ na odporność odpowiadają związki, których nie ma w tranie – skwalen i alkiloglicerole. Wspierają one wytwarzanie i prawidłowe dojrzewanie białych ciałek krwi, odpowiedzialnych za rozpoznawanie i niszczenie wnikających do organizmu patogenów. Uważa się, że może być stosowany profilaktycznie w okre-

sach wzmożonych zachorowań, pomocniczo w stanach obniżonej odporności oraz w ostrych i przewlekłych chorobach infekcyjnych; a wyłącznie za zgodą lekarza w czasie radio- i chemioterapii choroby nowotworowej. Wpływ na odporność zwiększa także często dodawany do preparatów z olejem z rekina czosnek.

Kwasy Omega 3, czyli tzw. NNKT, a zwłaszcza dwa z tych kwasów - DHA i EPA są niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju układu nerwowego, w tym mózgu i wzroku, mają działanie przeciwzapalne i przeciwzakrzepowe. Ich głównym źródłem są ryby morskie – im bardziej tłuste, tym lepiej. Uważa się, że powinno się je jadać dwa razy w tygodniu. Ale czy to realne przy dzisiejszych cenach? Do

tego wciąż mówi się o skażeniu ryb metalami ciężkimi, arsenem, pestycydami, a w hodowlach nadmiarem antybiotyków. Prawdopodobnie ryb z Bałtyku w ogóle nie powinno się spożywać! Poza rybami źródłem kwasów omega 3 są także jaja i podroby, siemię i olej lniany, nasiona konopi, pestki dyni. Niestety jest ich tam dużo mniej, ponadto uważa się, że roślinne omega 3 jest wykorzystywane w organizmie w dużo mniejszym stopniu. Oleje roślinne i nasiona zawierają także inne kwasy z grupy NNKT – omega 6 i 9. One również mają swoją rolę, choć mniej istotną. Problemem może być zachowanie prawidłowych proporcji między omega 3 i 6, która powinna wynosić 1:5, a bywa, że w diecie europejskiej jest nawet 1:30.

Czy więc powinno się kwasy omega 3 suplementować? Przy urozmaiconej, bogatej w różne składniki diecie nie jest to konieczne. Nie jest to suplement niezbędny do życia. Na pewno powinny to rozważyć osoby chorujące na różnego rodzaju choroby autoimmunologiczne – reumatoidalne zapalenie stawów, łuszczycę, AZS, czy Hashimoto, choć większy wpływ na łagodzenie stanów zapalnych w tych schorzeniach ma jednak wit. D. Druga grupa dla której suplementacja jest wskazana, to kobiety w ciąży, także zagrożone przedwczesnym porodem, oraz niemowlaki. Ale tu zalecam uzgodnienie tego z lekarzem. Natomiast stosowanie omega 3 „na cholesterol” wymaga szerszego omówienia i będzie o tym osobno.

Omega 3 w suplementach pochodzi głównie z ryb – i tu niekoniecznie dorszowatych, gdyż preparuje się je odpowiednio, by uzyskać większe stężenie kwasów omega. Niestety dobre preparaty, o standaryzowanej zawartości kwasów omega 3, jakościowo sprawdzone, wolne od metali ciężkich, też nie są tanie. Jest też jeden preparat, o dużej zawartości kwasów omega, zarejestrowany jako lek, ale tylko na receptę lekarską. Dla wegan bywają preparaty z alg morskich, z kontrolowanych, a więc czystych hodowli.

Kto nie powinien stosować kwasów omega? Oczywiście osoby uczulone na ryby i skorupiaki. Osoby z zaburzeniami krzepnięcia i przyjmujące leki przeciwzakrzepowe. Wreszcie zawsze wtedy, kiedy źle reagujemy, mamy problemy żołądkowe, biegunki – zrezygnujmy z suplementacji. Przeżyjemy bez tego.

**Mgr farm.
Danuta Kwiatkowska**



Rafał Ostrowski wśród Aktywnych Kobiet

Spotkania kreatywnych kobiet

W lutym, na spotkaniu kręgu kobiet w Fundacji FLY, zjawił się aktor Teatru Muzycznego w Gdyni — Rafał Ostrowski. Te spotkania to okazja do poznania nowych osób, ludzi o podobnej kulturze i zainteresowaniach. Ewa Ostatek, prowadząca te spotkania, zafascynowana teatrem zaprasza aktorów, muzyków, ludzi zaangażowanych o niebanalnych zainteresowaniach.

Rozmowy dotyczą bieżących zdarzeń, tematów aktualnych społecznie. Najważniejsze w tych spotkaniach to ciekawość drugiego człowieka, przyjemność bycia ze sobą, wspólnotowość, to co stymuluje nasz organizm i układ odpornościowy.

Rafał Ostrowski to absolwent Studium Wokalno-Aktorskiego im. Danuty Baduszkowej związany jest z Teatrem Muzycznym w Gdyni od 1994 roku. Bar-

dzo ceniony za dojrzałe kreacje, technikę wokálną i aktorstwo na wysokim poziomie. Jako solista zagrał wiele pierwszoplanowych ról. Grał m. in. w „Chłopach”, „Balu w Operze”, „Skrzypku na dachu”, „Wiedźminie”, „Hairspray”, „Lalce”.

Uważa się, że w „Lalce”, grając Wokulskiego, stworzył wielką kreację. Doceniony nie tylko przez widzów i krytyków teatralnych, za rolę Wokulskiego otrzymał nagrodę Marszałka Województwa Po-

morskiego i Nagrodę Prezydenta Miasta Gdyni. Śpiewa żywiołowo z niezwykłą energią, przekonująco wyraża emocje.

W rozmowie, w kręgu kobiet, opowiadał nie tylko o swoich dokonaniach artystycznych, planach zawodowych, mówił też o swoich zainteresowaniach, pasjach, odpowiadał na pytania. Uważny, ciepły i otwarty człowiek, wrażliwy artysta, który działa w różnych dziedzinach, by móc urzeczywistnić swój życiowy projekt.

Teatr Muzyczny jest tylko jednym z jego wielu przedsięwzięć. Pracuje z młodzieżą w ramach zajęć warsztatowych. W 2000 roku otrzymał nagrodę „Bursztynowa Maska” za reżyserię i spektakl „Bal w Operze”, zrealizowany przez młodzież koła teatralnego przy Centrum Kultury Kaszubski Dwór w Kartuzach. Bierze udział w projektach edukacyjnych „Teatralny Pasjans”, przygotowując spektakle teatralne z młodzieżą szkolną, seniorami i osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Gra w filmach i serialach, realizuje dubbingi i prace lektorskie. Współpracuje z rozgłośniami radiowymi przy realizacji słuchowisk radiowych, reklam. Grał w spektaklach zagranicznych. Ma w swoim dossier artystycznym wiele nagród za osiągnięcia artystyczne.

We współczesnym świecie zmieniają się punkty widzenia, ideologie, ale jedyne co pozostaje stałe i niezmiennie to ludzka potrzeba obcowania ze sztuką, jest tak stara jak ludzkość. Sztuka, teatr przypomina nam o tym co fundamentalne, jest pewną formą transcendencji.

Kobiety z kręgu kreatywnych kobiet, w sytuacji, gdy spotyka się często przejawy dyskryminacji wobec „inności”, starają się unikać stereotypów, podchodzić z dystansem do tego co dzieje się teraz. Rozwój oznacza, że pojmujemy świat, ale tylko w warunkach pełnej swobody, bez autorytetów. Każde takie spotkanie otwiera nas na innych ludzi, uczy szacunku dla odmienności. Życzymy sobie abyśmy mogli doświadczać jej jak najwięcej.

Jolanta Krause

WIEŚCI Z FUNDACJI FLY

Powidoki na przedwycieczki

Choć wiosna zapukała już do naszych okien, to w Fundacji sezon wycieczkowy rozpoczął się już ponad miesiąc temu. Byliśmy na nartach w Białce Tatrzańskiej, w słonecznym Maroku i na tanecznym weekendzie z Zespołem „Mazowsze”.

W tym miejscu pragniemy podziękować za zaufanie, jakimi zostaliśmy obdarzeni – prawie wszystkie listy na wycieczki tygodniowe zostały już zamknięte (spokojnie, **prawie** wszystkie!). Na kilka fantastycznych wycieczek miejsca jeszcze są, dlatego w celu uporządkowania pozostałej oferty, poniżej wypiszemy kilka propozycji.

Z wycieczek zagranicznych proponujemy październikową wycieczkę do Maroka. Jest to drugi termin, który utworzyliśmy dla tych, którzy nie mogli z nami jechać w marcu albo tych, którzy są na listach rezerwowych na inne wycieczki. Jesteśmy oczarowani Marokiem, jego starożytnymi pałacami, kulturą, kuchnią (!), ogrodami, ludźmi, którzy ciepło nas tam przyjęli i z przyjemnością wrócimy tam jeszcze w tym roku.



Oferta dostępnych wycieczek krajowych (tygodniowych) jest nieco szersza i zawiera m.in. majową wycieczkę na Sudecczyznę (zamki w Czorsztynie i Niedzicy oraz spływ Dunajcem), czerwową wycieczkę „Świętokrzyskie perły” (Jaskinia Raj, Łysa Góra, Dąb Bartek, Kielce i Sandomierz) oraz lipcową wycieczkę na Polesie Lubelskie (Poleski Park Narodowy, Kazimierz nad Wisłą, Pałac Czartoryskich w Puławach i Zamojskich w Kozłowie). Każda z naszych wycieczek krajowych to próba odkrycia nowych tajemnic i czerpanie radości z tego, co już znamy i lubimy.



Mamy też kilka wycieczek dwu- lub trzydniowych. Jest to świetna odskocznia od codzienności, zwłaszcza biorąc pod uwagę bogate w atrakcje programy. I tak oto w maju jedziemy na Kurpie (Muzeum i Skansen Kurpiowszczyzny, kolekcja wielkanocnych palm we wsi Łyse oraz biesiada z muzyką na żywo i regionalnymi potrawami), a we wrześniu możemy zaoferować podróż Szlakiem Orlich Gniazd (Klasztor Jasnogórski, Dolina Prądnika, Złoty Potok oraz zamki w Ogródzieńcu, Mirowie, Pieskowej Skale, Olsztynie i Boblicach).

Nadal mamy miejsca na lipcowy rejs do Szwecji, do miast Lund i Malmö. To dwa malownicze miasta o strategicznym znaczeniu dla Szwedów. Po drodze zwiedzimy urozmaicone krajobrazy Szwecji – zarówno skaliste wybrzeże i lasy regionu Blekinge, jak i pagórkowaty i żyzny region Skåne (znany również jako kolebka takich szwedzkich marek jak Absolut, Scania czy Skanska).

To jednak nie wszystko! Otworzyliśmy zapisy na wycieczki jednodniowe. Są jak legalne wargy, podczas których można z sukcesem podziwiać skarby Pomorza. Kwidzyn, Kociewie, Toruń, Sztum, Szwajcaria Kaszubska, Gdańsk... dużo tego, a dopiero się rozkręcamy. Dla każdego znajdzie się coś ciekawego! Część z wycieczek została dofinansowana z budżetu Miasta Gdyni.

Z pełną ofertą wycieczek można zapoznać się na naszej stronie internetowej, a także w naszym gdyńskim biurze przy ul. Świętojańskiej 36/2 (I piętro), gdzie odpowiemy na wszystkie pytania i gdzie serdecznie zapraszamy wszystkich już zainteresowanych lub jeszcze nie zdecydowanych.

Jarmark Wielkanocny

Dobrze się świętuje w dobrym towarzystwie. Wielkanoc to ważna data dla wielu z nas. Tym bardziej cieszymy się, że Fundację odwiedzą przyjaciele z Kaszub (m.in. „Zdrowy Świat”, „Manufak-

tura Leo”, „Ekobabki – Koło Gospodyń Wiejskich” oraz „Mydlarnia Inspiracja”)! Przywiozą ze sobą produkty naturalne, regionalne i ekologiczne. Czekać będą przetwory, herbaty, wędliny, kielbasy, produkty pszczele, pieczywo, świece, mydła, torebki, biżuterię, a także wiele innych skarbów niezbędnych lub przydatnych na wielkanocnym stole. Będzie to również okazja do rozmowy z naszymi wspaniałymi Gośćmi o zdrowiu i naturze. Jarmark Wielkanocny odbędzie się we wtorek 4 kwietnia, w godzinach 09:00-16:00, w naszym gdyńskim biurze przy ul. Świętojańskiej 36/2 (I piętro, nad Pizzą Hut). Do zobaczenia!



Wystawa malarstwa

Mamy zaszczyt zaprosić na wystawę obrazów dwóch grup malarskich prowadzonych przez panią Lidię Biełous. Trzyście autorek prezentuje swoje prace o zróżnicowanej tematyce, wykonane różnymi technikami, w wielu formatach. Obrazy można oglądać w czterech salach w siedzibie Fundacji FLY w Gdyni, ul. Świętojańska 36/2 od poniedziałku do piątku w godz. 8.30–17.30. Wstęp wolny.

Wiosna, wiosna, wiosna, ach to sklep!

Nareszcie! Po tylu zimowych wysiłkach, nadeszła zasłużona wiosna! Wielu z nas zabierze się teraz za wiosenne porządki i robi w szafach miejsce nowym nabytkom. I tutaj wchodzimy my, cali na zielono. W naszym sklepie charytatywnym „Z głębokiej szuflady”, da się opróżnić szafę, i następnie ją zapełnić!

Przyjmujemy niepotrzebne, ale działające przedmioty, a jednocześnie można u nas kupić prawdziwe skarby za grosze. Dochód z sklepu przeznaczamy na Klub Młodzieżowy, prowadzący m.in. korepetycje dla gdyńskich uczniów z niezamożnych rodzin. I uwaga, nie mamy wiosennych wyprzedaży – my je mamy cały rok! Warto śledzić naszego Facebooka, gdzie na bieżąco aktualizujemy obowiązujące promocje (www.facebook.com/zglebokiejszuflady). Sklep „Z głębokiej szuflady” znajduje się w Gdyni, przy ul. Świętojańskiej 36 (pasaż handlowy pod sklepem Biedronka) i jest otwarty od poniedziałku do piątku w godzinach 10:00-18:00, a w soboty w godzinach 10:00-14:00.

Przemysław Daruk

„Gdyński IKS” wydaje: Fundacja FLY



ISSN 2353-2157
ul. Świętojańska 36/2,
81-372 Gdynia
tel. 693-99-60-88, 517-38-38-28
redakcja@gdynskiiks.pl
Nakład 10.000 egz.

Redaktor Naczelna
Dorota Kitowska

Sekretarz Redakcji
Radosław Daruk

Redakcja
Danuta Balcerowicz, Przemysław Daruk,
Radosław Daruk, Dorota Kitowska,
Jolanta Krause, Irena Majkowska,
Justyna Miąskowska, Barbara Micińska,
Roman Mroczkowski,
Sonia Watras-Langowska

Współpraca
Marzena Szymik-Mackiewicz,
adw. dr Tomasz Zienowicz

Korekta
Irena Majkowska, Ewa Żmijewska,
Kamila Siennicka

Edycja
Radosław Daruk

Reklama
Radosław Daruk
promocja@fundacja-fly.pl

Grafika
Łukasz Bieszke, Radosław Daruk

Skład
ALFA SKŁAD Łukasz Bieszke,
biuro@alfasklad.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i tekstów reklamowych.



WĘDRUJĄC Z FUNDACJĄ FLY

Weekend z Zespołem „Mazowsze”

„Lecz najmiłsze i najzdrowsze przecie człeku jest Mazowsze” mówią słowa patriotycznej pieśni pt. „Piękna nasza Polska cała”, która w 1833 roku ukazała się w zbiorze „Pieśń Janusza” Wincentego Pola...

Sami mogliśmy się przekonać o tym podczas weekendowego wyjazdu w okolice Grodziska Mazowieckiego, czyli na Mazowsze Zachodnie. Głównym punktem programu były odwiedziny w Otrębusach, gdzie swoją siedzibę od 1948 roku ma Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze”, oraz udział w spektaklu pt. „Kalejdoskop Barw Polski”. Ale korzystając z okazji rozejrzeliśmy się po okolicy odwiedzając wiele ciekawych miejsc związanych z wybitnymi osobami. Ale po kolei!

Mazowsze to kraina historyczna położona w środkowym biegu Wisły oraz dorzeczu jej dopływów w centralnej oraz północno-wschodniej Polsce. Stolicą Mazowsza północnego był Płock, zaś południowego Czersk. Dzisiaj kraina ta obejmuje mniej więcej obszar województwa mazowieckiego. Naszym celem było Mazowsze Zachodnie, na które wjechaliśmy przekraczając Wisłę w Wyszogrodzie. Krótki postój i spacer po Sochaczewie poprzedził wizytę w Żelazowej Woli, w domu, w którym w 1810 roku na świat przyszedł genialny kompozytor epoki romantyzmu Fryderyk Franciszek Chopin. Któż z nas nie zna jego porywającego Poloneza As-dur op. 53 (Heroiczny), Etiudy c-moll Rewolucyjnej, Nokturnu Es-dur Nr 2 op. 9, czy kompozycji zaczerpniętych z polskiej muzyki ludowej – jak choćby Mazurek a-moll op. 68 nr 2... (sprawdźcie na YouTube!). Piękny teren, na którym rozbrzmiewa muzyka Chopina – przez cały rok, czasem odtwarzana z nagrań, od maja do października grana na żywo. Pałac nad Utratą pozostanie w naszej pamięci na zawsze. Podkowa Leśna, która swą nazwę wzięła od układu ulic oraz położenia wśród lasów, zachwyciła nas zabytkowymi willami i opowieściami o znanych mieszkańcach – Annie i Jarosławie Iwaszkiewiczach, Poli Gojawińskiej czy malarzu Janie Skotnickim. Muzeum Iwaszkiewiczów w Stawisku to



Fot. D. Kitowska

dom, w którym do dzisiaj, mimo wszelkich historycznych zawirowań, znajduje się oryginalne wyposażenie, które od 1928 roku do śmierci Iwaszkiewicza w 1980 roku służyło rodzinie. Dzięki barwnej opowieści przewodnika mogliśmy przenieść się w czasie, zanurzyć w życie znakomitego pisarza, by go lepiej poznać i zrozumieć jego samego i jego twórczość. O powikłanych więziach małżeństwa Iwaszkiewiczów na łamach „Gdyńskiego IKS-a” pisała Sonia Langowska w listopadowym numerze w 2021 roku (Gdyński IKS, listopad 2021, nr 94, str. 8-9). W okolicy wiele jest miejsc, w których historia spleta się ze sztuką, sztuka zaś spotyka prawdziwych mecenasów. Miejscem takim jest Ogród Rzeźb Juana Soriano w Owczarni. Powstał, aby upamiętnić i upowszechnić twórczość meksykańskiego artysty rzeźbiarza, dzięki staraniom i środkom wieloletniego przyjaciela artysty, pana Marka Kellera. Zarówno historia Ogrodu Rzeźb, jak i postać Juana Soriano są niesamowite, a prace rozmieszczone w plenerze urzekają. To koniecznie warto zobaczyć! W Grodzisku Mazowieckim, mieście położonym na Równinie Łowicko-Błońskiej, ugościł nas wiceburmistrz miasta, pan

Tomasz Krupski. Poznaliśmy osiągnięcia miasta i samorządu. Po najciekawszych obiektach oprowadził nas radny, pan Łukasz Nowacki. Podziwialiśmy panoramę miasta z tarasu widokowego nowej hali sportowej, zwiedziliśmy urokliwą Willę Niespodzianka, dedykowaną nie tylko seniorom nowoczesną Mediatekę i ratusz. Od teraz Grodzisk Mazowiecki będzie nam znacznie bliższy. Clou programu stanowiło Centrum Folkloru Polskiego „Karolin”, znajdujące się w pałacyku, który od samego początku był siedzibą Zespołu „Mazowsze”. Po oddaniu do użytku w 2009 roku nowych budynków mieszczących sale koncertowe, sale prób, pracownie i całe niezbędne zaplecze oraz po remoncie i adaptacji pałacu, otwarto jedyne takie muzeum polskiego folkloru. We wnętrzach pałacu znajduje się stała ekspozycja, w której harmonijnie przeplatają się dwa wątki. Pierwszym jest prezentacja kultury ludowej wybranych regionów Polski: Pomorza, Warmii i Mazur, Mazowsza Wschodniego i Podlasia, Mazowsza Zachodniego, Wielkopolski i Kujaw, Śląska oraz Małopolski. Oprócz przedstawienia ludowej regionalnej muzyki, pieśni, tańca i strojów, wystawa ukazuje piękno tańców narodo-

wych: poloneza, mazura, kujawiaka, oberka i krakowiaka, wywodzących się z tańców ludowych. Drugim wątkiem ekspozycji jest ukazanie stylu, jaki przez lata wykreował Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Mazowsze” prezentując stylizację polskiego folkloru w postaci widowiska muzycznego zawierającego elementy muzyki i tańca. Dopelnieniem wyjazdu był udział w wieczornym spektaklu w wykonaniu Zespołu „Mazowsze” pt. „Kalejdoskop Barw Polski”. Koncert to wybór pieśni i tańców pochodzących z różnych zakątków Polski. Prezentują one folklor wsi i miasteczek, są to również tańce narodowe, które „Mazowsze” także ma w swoim repertuarze. Owacje na stojąco na zakończenie występu były w pełni zasłużone. Pięknym dopełnieniem i koncertu, i naszej wizyty w Karolinie był przebogaty kolorowy, pachnący wiosenny i zielony Jarmark Wielkanocny. Palmy, kraszanki, zajączki, baranki, rękodzieło wszelakie z Wielką Nocą związane cieszyło nasze oczy i, wiadomo, trafiło do naszych domów. Niejako w drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Żyrardowie – Polskiej Stolicy Lnu. Miasto pełne ceglanych budynków – fami- loków i fabryk – zwane także Czerwonym Żyrardowem, również z uwagi na historię nierozdzielnie związaną z dziejami robotniczych rodzin. Klimat przypomina nam chociażby Księży Młyn w Łodzi, ale to miasto ma własną ciekawą i niezapomnianą aurę. Dodać trzeba, że gościliśmy w niedawno zrewitalizowanym hotelu Centrum Konferencyjnego „Mazowsze”. Warunki świetne, jadło znakomite, a obsługa tak serdeczna, że zdawać się nam mogło, że wpadliśmy w odwiedziny do krewnych. I jak do krewnych – na pewno tu wrócimy! Chociażby przed Bożym Narodzeniem, aby doświadczyć koledowania z Zespołem „Mazowsze”... Śledźcie więc strony Fundacji FLY (www.fundacjaflly.pl), aby nie przegapić zapisów. Tymczasem namawiam serdecznie na majowe spotkanie z folklorem Kurpi – charakterystyczną gwarą, muzyką, strojami, zwyczajami (jak choćby słynne palmy wielkanocne w Łysej), architekturą i historią. W programie warsztaty regionalne i pokaz obróbki bursztynu, biesiada z jadłem i muzyką kurpiowską, a także coś dla ciała – sauna i jacuzzi... Są jeszcze wolne miejsca, a wyjazd Fundacją FLY z pewnością będzie tak udany, jak ten na Mazowsze!

Radosław Daruk

IKS W KUCHNI

Paszтет wielkanocny mięsny z koncentratem pomidorowym

Nie ma nic lepszego niż paszтет domowy. Najczęściej przygotowujemy go na Wielkanoc, ponieważ wspaniale komponuje się z chrzanem, ćwikłą z chrzanem czy daniemi z jajek. Wielkanocny paszтет uwielbiają wszyscy, którzy nie stronią od mięsa. Najważniejszą rolę w przepisie na paszтет wielkanocny odgrywa mięso, a raczej jego różne rodzaje. W tym przepisie na paszтет drobiowy wykorzystane zostało mięso z udek i podudzi kurczaka, boczek i wątróbka drobiowa. W połączeniu tworzą wspaniałą kompozycję smakową.



fot. canva

Paszтет wielkanocny koniecznie podajcie z dodatkiem chrzanu z żurawiną, chrzanu tartego lub kleksem żurawiny. To będzie pyszne danie!

Składniki:

0,6 kg udek z kurczaka
200 g wątróbki kurczaka
150 g boczku
1 cebula
3 łyżki koncentratu pomidorowego
3 łyżki bułki tartej
3 łyżeczki soli
3 łyżeczki pieprzu
1 łyżka suszonej włośzczyzny
1 łyżka oleju rzepakowego

Przygotowanie:

Udka ugotować z dodatkiem 1 łyżki suszonej włośzczyzny, ostudzić. W międzyczasie na rozgrzanym oleju zeszklić cebulę, dodać boczki w kawałkach, chwilę podsmażyć i dodać oczyszczoną wątróbkę. Smażyć około 7 minut, ostudzić. Ugotowane udka, boczki i wątróbkę i bardzo dokładnie zmielić. Dodać koncentrat, bułkę tartą, majeranek, sól oraz pieprz, wymieszać i przełożyć do silikonowej keksówki 22x10 cm (lub aluminiowej wysmarowanej masłem i oprószonej bułką tartą). Piec w 180 stopniach przez około 1 godzinę. Smacznego!

Dorota Kitowska